



FRANCISZKANIE opiekunowie ziemi świętej

Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków

www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

1

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik



Byłca, Słowacja

GŁOS

ŚW. FRANCISZKA

Wydawca: Franciszkańskie
Wydawnictwo św. Antoniego

Nakład: 4600 egzemplarzy
ISSN 1230-5308

Redakcja:
O Idzi Wójcik OFM
– redaktor naczelny
O Marian B. Arndt OFM
Agnieszka Makowczyńska FZŚ
– sekretarz redakcji

Stała współpraca:
Rada Narodowa FZŚ
Redakcja kwartalnika
„Ziemia Święta”

Korekta:
Małgorzata Jastrzębska

Projekt okładki:
O Joachim Dyrszlag OFM

Adres redakcji:
al. J. Kasprowicza 26
51-161 WROCŁAW 8
tel. 71-32-73-500/458
e-mail: glosfranc@poczta.onet.pl

Numer konta:
98 1600 1156 1847 6991 7000 0015

Materiałów niezamówionych redakcja
nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo
do zmiany tytułów i skracania nadsyła-
nych tekstów.



Sposób modlitwy

Mąż Boży pozostając sam i odzyskawszy spokój, przepełniał płaczem lasy i skrapiał łzami różne miejsca, bił się w piersi i w najbardziej ukrytych miejscach poufale rozmawiał z Panem. Tam odpowiadał Sędziemu, tam błagał Ojca, tam rozmawiał z Przyjacielem. Tam też był obserwowany przez braci, gdy usłyszeli głośny płacz, bo tak wstawiał się do Bożej łaskawości za grzesznikami i głośno użalał się, jak gdyby był obecny przy Męce Pana. Tam widziano go modlącego się w nocy z rozkrzyżowanymi rękoma, uniesionego nad ziemią i otoczonego jakby błyszczącą mgiełką, będącą zewnętrznym znakiem tego, co w przedziwny sposób działo się w jego duszy. Tam także, jak to zostało udowodnione, stawały się dla niego jasne *zakryte i tajemnicze* (Ps 50,8) skarby mądrości Bożej, chociaż sam tego nie ujawniał, chyba tylko wówczas, gdy zmuszała go do tego miłość Chrystusowa i wymagał tego pożytek bliźnich.

Św. Bonawentura, *Życiorys większy św. Franciszka z Asyżu*, rozdz. X, 4.



Brama w Gerazie

Marian B. Arndt OFM, fot. Maria Janowska

Wchodzimy w Nowy Rok jak przez bramę... z tą różnicą, że za bramą miejską wiemy mniej więcej, czego możemy się spodziewać, przynajmniej gdy znamy miasto. Natomiast za „bramą Nowego Roku” czeka nas nieznane i pewna jest tylko Opatrzność Boża.

Nowy Rok jest dniem świątecznym, jest to Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi i jednocześnie dzień modlitw o pokój. Nowy Rok przypomina nam o mijającym czasie i nieznanej przyszłości, jednak ma uroczysty charakter również dzięki temu, że przypada w okresie Bożego Narodzenia, jako ósmy dzień w oktawie. Pewien „uroczysty charakter” starano się nadać architekturze bramy miejskiej, aby powitać przybywających i aby nadać całemu miastu bogatszy wystrój. Wspaniała brama miejska świadczyła o bogactwie i o znaczeniu miejsca. Dobrym przykładem mogą być bramy miasta Geraza (po arabsku *Dżerasz*) w dzisiejszej Jordanii.

Jest to miasto założone najprawdopodobniej w IV wieku przed Chr. przez Aleksandra Wielkiego. Pod koniec II wieku przed Chr. wcielone przez Machabeuszów do Judy. Około roku 80 przed Chr. zdobył je Aleksander Janneusz z dynastii hasmonejskiej (panował 103-76 przed Chr.). W 63 przed Chr. Geraza została zajęta przez rzymskie wojska Pompejusza i wcielona do Dekapolu. Od tego czasu rozpoczyna się intensywny rozwój miasta, rozkwit, który osiągnął swe apogeum za cesarza Trajana w II wieku po Chr. W tej epoce powstają okazałe ulice z kolumnadami, forum, świątynie rzymskich bóstw, teatry, hipodrom i łuk triumfalny.

Nazwa miasta Geraza jest wymieniona w niektórych rękopisach Nowego Testamentu: „Przybyli na drugą stronę jeziora do kraju Gerazeńczyków. Ledwie [Jezus] wysiadł z łodzi, zaraz wybiegł Mu naprzeciw z grobów człowiek opętany przez ducha nieczystego... Skoro z daleka ujrział Jezusa, przybiegł, oddał Mu pokłon i krzyczał wniebogłose: «Czego chcesz ode mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego?»... Powiedział mu bowiem: «Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka»...” (Mk 5,1-10; por. Mt 8,28-34 i Łk 8,26-39). Jednak nazwa „kraj Gerazeńczyków” występuje w rękopisach w trzech brzmieniach i bardziej prawdopodobne jest, że pierwotnie chodziło o „kraj Gadareńczyków” – od miasta Gadary – lub o „kraj Gerzezeńczyków” – od bliżej nieznanego Gergezy (może jest to współczesne Kursi nad Jeziorem Tyberiadzkim, gdzie odkryto kościół zbudowany na pamiątkę jednego z cudów dokonanych przez Jezusa). Różnice w rękopisach świadczą o tym, że miasto Geraza było bardzo znane i to mogło wpłynąć na kopistów przepisujących tekst ewangeliczny.

Geraza była niewątpliwie ważnym miastem, wręcz lokalną metropolią w czasach chrześcijańskich. W VI w. po Chr. za panowania bizantyjskiego cesarza Justyniana w mieście wzniesiono co najmniej siedem kościołów.

Głos św. Franciszka

6	Ekstaza Franciszka <i>Tadeusz Słotwiński OFM</i>	Chrzest Jezusa <i>Marian B. Arndt OFM</i>	42
13	Mędrzy odnaleźli drogę do Pana <i>Maksymilian Damian OFM</i>	Afrykańska kobieta... <i>Dolores Zok SSPS</i>	44
16	Po franciszkańsku żyć tak, jakby Bóg istniał <i>Waldemar Polczyk OFM</i>	100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”	
19	Pajdka Ewangelii <i>Joachim Dyrszlag OFM</i>	Rady dla tercyarzy, jak w tym Nowym Roku mają korzystać z czasu	2
25	Pokusa łatwego życia <i>Tomasz Skibiński OFM</i>	Święci Trzej Królowie	4
30	Święta Boża Rodzicielka Zbawiciela świata <i>Hugolin Langkammer OFM</i>	Obrazki z wojny	5
33	Nowy Rok – zacznijmy od nowa <i>Marian B. Arndt OFM</i>	Życie – działalność – praca FZŚ	
37	Sozjusz Del Prete OFM <i>Maksymilian Damian OFM</i>	Charyzmat franciszkański w Regule FZŚ <i>Gabriel Kudzia OFM</i>	20
40	Umarł z miłości <i>Józef Maria Kaźmierczak OFMConv</i>		



**100 lat temu
pisano na stronach
„Głosu św. Franciszka”**

**Rady dla tercyarzy,
jak w tym Nowym Roku mają korzystać z czasu**

Rozpoczynamy, najmilsi tercyarze, w Imię Pana Jezusa Rok Nowy. Wielkie to miłosierdzie Boże, a dla nas szczęście niewypowiedziane, żeśmy doczekali świeżego czasu do pokuty. Święty Bernard w nauce 15-tej o Imieniu Jezus mówiąc do słuchaczy, tak się wyraża: „Imieniem Jezus rozpoczyna się Rok Nowy, bo w Imieniu Jezusa możesz uczynki swoje złe poprawić, niedokładne odmienić, uczucia dobre, aby się nie zepsuły, pielęgnować, a całkiem zepsute naprawić”. I nie dla czego innego udziela nam Pan Bóg czasu, tylko abyśmy życie nasze oziębłe, gnuśne, a może i bardzo grzeszne odmienili lub też udoskonali.

Nie jeden z tercyarzy przychodzi do Ojca duchownego o poradę, pytając się: co mam czynić, mój Ojciec, aby ten rok dla mnie był szczęśliwym i zbawiennym. Ojciec chociaż wie, co odpowiedzieć, waha się, jaką dać radę i nieraz pomyśli: ciekawi to ludzie, z młodzieńcem ewangelicznym pytają się, co czynić, aby być zbawionym i doskonalszym, ale niestety rad im udzielonych wcale nie wykorzystują. Ojciec duchowny w imieniu Jezusa im odpowiada: Dchowujcie przykazań Bożych i kościelnych, miłujcie bliźniego, nawet nieprzyjaciela, wystrzegajcie się tego lub owego grzechu, ćwiczcie się w tej lub owej cnocie! Z westchnieniami ludzie wszystkiego słuchają, nawet i przychwalają, lecz po wysłuchaniu odchodząc, o radach wnet zapomną i takimi samymi jak przedtem zostają.

Pierwszą przeto radą moją jest, ażeby bracia i siostry tercyarze swoich spowiedników i Ojców duchownych słuchali: rady ich jak najsumienniejsze spełniali. Po wtóre, ażeby „dopóki czas jest, dobrze czynili, trzeźwo, sprawiedliwie, pracowicie i pobożnie w każdej chwili żyli”.

Upłynęło już lat dwa, pięć, dziesięć, a może i więcej jak w tercyarstwie, czyli w III Zakonie pokutniczym żyjesz: czy korzystałeś z tak drogiego czasu udzielonego ci do pokuty po tylu grzechach ciężkich? Zrobiłeś jaki postępek ku lepszemu? Jesteś w tej chwili poczciwszym i pobożniejszym chrześcijaninem i duchowym dzieckiem św. Ojca Franciszka jak dawniej? Przy zakończeniu starego, a rozpoczęciu nowego roku

zapytaj się o to sumienia! Gdybyś w zeszłym roku stanął na sąd przed Bogiem, gdzie byś był w tej chwili? Z nowym rokiem wszyscy żyjący składają sobie życzenia szczęścia i pomyślności. Ty będąc już na tamtym świecie, życzyłbyś sobie czego? Zapewne nie innego, jak tylko, byś mógł na powrót przyjść tu na ziemię i na nowo zacząć inne życie; życzyłbyś sobie przynajmniej kilka chwil czasu do odpokutowania i poprawy.

Wszyscy na łożu śmiertelnym będący ludzie niczego nie pragną, tylko trochę jeszcze czasu i przedłużenia życia. Kapłani, zaopatrując chorych na drogę wieczności, nieraz pytają się: „Powiedz bracie lub siostrze, czego jeszcze pragniesz?”. „Czasu, choćby godzin kilka żyć jeszcze, czasu do lepszego pojednania się z Bogiem, pragnę, mój Ojciec!”. „Ach, jakże mi żal moich lat na grzechach strawionych! Gdyby mi Bóg dał zdrowie i przedłużył życie, wiedziałbym teraz, jak korzystać z czasu! Tracąc na próżnowaniu czas tak drogi, krótki i niczem nie odkupiony, traciłem zarazem łaski, zasługi, niebo, Boga, Najświętszą Matkę Bożą i duszę”. Tak to lamentuje niejeden umierający!

Pewien pobożny zakonnik umierając zapytany przez przełożonego, czego by pragnął i co mu się zdaje teraz być najdroższym?, odpowiedział z westchnieniem: „Czas mego życia, mój Ojciec”.

Król francuski Ludwik XI za jeden dzień życia dawał doktorowi 500 dukatów, niestety, za późno już było. Czas upłyniony to najdroższy skarb, a gdy stracony, to niczem nie odkupiony. Święty Grzegorz opisuje straszne zdarzenie. Pewien bardzo bogaty, lecz złego życia skąpiec, umierając, zobaczył mnóstwo naokoło siebie stojących szatanów, którzy jego duszę, za pół godziny wyjść mającą z ciała, porwać mieli do piekła. Przestraszony, widząc, co się stanie, wrzaskliwie i rozpaczliwie błagał syna i wołał: „Synu, mój synu! Ratuj moją duszę! Oddaj szatanom wszystko, co masz, oddaj wszystkie skarby, aby przynajmniej do rana dożyć mi pozwolili”. Nieszczęśliwy! Skonał... i czasu na grzechach strawionego żałując, umarł. Czas nie dla Boga, lecz dla czarta przeżyty, potępia człowieka. Szatani w piekle i ludzie potępieni niczego tak nie żałują, jak czasu zmarnowanego.

Opowiada ojciec Paweł de Barry T.J., że pewien pobożny i bardzo świątobliwy kapłan, wypędzając z opętanego człowieka szatana, zapytał go: „W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa zaklinam cię, szatanie, abys publicznie i głośno powiedział, co w piekle najbardziej cię dręczy i męczy?”. Na co szatan okropnie i przeraźliwie ryknawszy, odpowiedział: „Ach, to jedno zawsze mię dręczy i pali, że czasu na grzech użyłem! Że czas tak drogi straciłem!”. Inny szatan wyznał też samo, dodając: „Ach, gdyby Bóg sprawiedliwy dałby mi do odpokutowania grzechu mojego choćby godzinę czasu, starałbym się przez tę chwilę dla chwały Bożej więcej dobrego uczynić, aniżeli wszyscy dotąd na świecie ludzie i święci przez całe życie czynili”.

Grzesząc ciężko, wszystko tracimy, a gdy po grzechu skonamy, jesteśmy straceni sami na wieki. Byliście obecni przy śmierci człowieka i widzieliście konanie? Ciężko

westchnął, usta otworzył – i po nim – dusza odeszła na wieki. Minuta śmierci rozstrzygnęła o jego szczęściu lub biedzie w wieczności. Dreszcze was biorą, mrowie przechodzi na samo wspomnienie konania; otóż, moi bracia i siostry, dopóki żyjecie, z czasu korzystajcie, „dopóki czas macie, czyncie dobrze” radzę wam ze św. Pawłem. Czyncie dobrze zawsze, ale nie dla siebie, nie dla próżnej chwały, lecz dla zbawienia duszy. „Trzeźwie, sprawiedliwie i pobożnie żyjmy na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa” (Tit. 2.12).

Dla nas może czasu już bardzo mało zostało do życia. I ja, co to piszę, i ty, kochany mój barcie lub siostro, co to czytasz, może w tym roku żyć przestaniemy. Śpieszmy się więc i czyńmy dobrze, pokutujmy za grzechy i łaski z odpustami zbierajmy; każdego dnia bądźmy w pogotowiu i baczności.

W pewnym mieście do kościołka naszego franciszkańskiego chodziła codziennie rano o godzinie wpół do szóstej pewna szlachetna a bardzo pobożna tercjarka, osiemdziesięcioletnia staruszka. Slotno i błotno, w zimie mróz, wicher, zawieja, śnieg, ciemno jeszcze o 6-tej, a babunia o tegiej lasce śpieszyła się na Mszę św. Raz, gdy przyszła wśród okropnej zawiei, rozgniewany nieco na staruszkę spowiednik zapytał: „Dlaczego babunia wstaje tak rano i na tak przykry czas idzie do kościoła?”. „Śpieszy mi się, mój Ojcie – spokojnie odpowiedziała – śpieszy mi się bardzo, gdyż dla mnie czas krótki, pragnę o 6-tej być na Mszy św., bo nie wiem, czy 7-ej dożyję. Ta obecna chwila jest moja, więc na później odkładać się boję. Ranek do modlitwy, a dzień do roboty”.

Pewien ks. kanonik tercjarz, mijając gości o tem i owem, co nie koniecznie dobre i dla duszy korzystne, rozmawiających i czas tracących, od takiego towarzystwa dochodząc, zwykł mówić: „szkoda czasu”. Przestroga ta w dwóch słowach niechaj i wam, najmilsi, utkwii w pamięci i szepce do ucha, ile razy co niekorzystnego dla duszy działacie rozpoczniecie. Szkoda czasu źle myśleć, źle czynić lub próżnować!

„Nic droższego nad czas” – mówi św. Bernard. A nic mądrzejszego, jak umieć z czasu korzystać!

Święci Trzej Królowie

Uroczystość Trzech Króli należy do najstarszych świąt Kościoła katolickiego. Już w drugim stuleciu wspominają o niem pisarze kościelni tak, że można z tego wnosić, iż je ustanowili już sami Apostołowie. Z wielką uroczystością obchodzi Kościół święty to święto przez całą oktawę i już z tego poznać można wysokie znaczenie tej uroczystości. Jej przedmiotem jest nie tylko cudowne sprowadzenie Mędrców ze Wschodu do Betlejem i hołd przez nich oddany nowo narodzonemu Zbawicielowi, ale przede wszystkim wstrząsające światem i odradzające go zdarzenie, że Bóg sam,

wedle obietnicy, zstąpił na ziemię jako Wybawca i Odnowiciel ludzkości, że Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami. Dla tego w kościelnym języku nazywa się ta uroczystość Epifanią, czyli Objawieniem Pańskim. Mędrcy dlatego tak przy niej występują na pierwsze miejsce, ponieważ ich najprzód wśród pogan Pan Bóg oświecił i sprowadził, by uczyli Bożą Dziecinę.

Pismo Święte nazywa Trzech Króli „Mędrkami ze Wschodu”, nie określając ich bliższej ojczyzny ani ich stanowiska. Z tego, co o nich opowiada Ewangelia św., można się domyślać, że to byli mężowie uczeni, którzy się zajmowali badaniem nieba, skoro natychmiast spostrzegli nową gwiazdę i w niej uznali objawienie przybycia wielkiego, zapowiedzianego i upragnionego Króla, którego postanowili odszukać. Musieli to być także ludzie znakomici i bogaci, bo o tem świadczy ich orszak, ich przyjęcie u króla Heroda i ich kosztowne dary dla Dzieciątka Bożego. Że oni widoczną już w swojej ojczyźnie gwiazdę uważali za nową, umyślnie przez Boga stworzoną, nigdy niewidzianą ani przedtem, ani potem, i poznali ją jako znak przyjścia na świat Mesjasza, pochodziło przede wszystkim z oświecenia, otrzymanego przez Boga, a uwydatnionego jasnym światłem gwiazdy betlejemskiej.

O dalszem życiu świętych Trzech Króli opowiada dawne podanie, że później za czasu rozesłania Apostołów ochrzcił ich św. Tomasz Apostoł i przyczynili się do rozszerzania Ewangelii św., za co wreszcie ponieśli śmierć męczeńską. Ich zwłoki przewieziono do Konstantynopola, a stamtąd później do Madyolanu. Gdy cesarz niemiecki Fryderyk, zwany Rudobrodym, zburzył to miasto w XII stuleciu, ofiarował ich relikwie towarzyszącemu mu Arcybiskupowi Reynaldowi, który wśród wielkich uroczystości przywiózł je do Kolonii, gdzie spoczywają w słynnej w swojej wspaniałości katedrze i zostali ogłoszeni patronami archidiecezyi kolonńskiej.

Obrazki z wojny

Los dwóch polskich żołnierzy

Sprawozdawcy wojenni, opisujący wygląd okolicy po pewnej bitwie w Polsce, donoszą między innemi, co następuje: „Obok okopów znajdują rozerwany drut kolczasty, a przed nim liczne trupy. W pobliżu leżą zwłoki rosyjskiego żołnierza, Polaka, który umarł, modląc się. W rękę jego znaleziono różaniec, a obok niego leżał medalionik z wyobrażeniem Najświętszej Maryi Panny. W małym oddaleniu widać zwłoki żołnierza niemieckiego, również Polaka. Kula mordercza trafiła go w chwili, gdy pisał list do ojca swego. Czasu starczyło mu tylko na napisanie daty i następnych słów: „Kochany Ojcie! Jestem zdrow...”.



Ekstaza Franciszka

Tadeusz Słotwiński OFM

Dar modlitwy otrzymał św. Franciszek wraz z łaską nawrócenia. Nie potrzebował żadnej szczególnej techniki, aby wejść w zjednoczenie z Bogiem; wystarczyło mu słuchanie w głębi swego serca wezwania Bożego i całkowite otwarcie się na działanie Ducha Świętego. U niego modlitwa nie była ćwiczeniem normowanym przez porządek dnia; modlił się w każdej chwili, „czy to gdy szedł, czy siedział, czy jadł, czy pił”, w dzień i w nocy (1 Cel 71). Nie pragnąc w swym kształtowaniu według świętej Ewangelii życia niczego innego, jak tylko w całej prostocie iść za Chrystusem i coraz bardziej być do Niego podobnym, z natury rzeczy Asyżanin był człowiekiem głębokiej modlitwy. I Jezus przecież za ziemskiego życia nie tylko głosił naukę i litował się nad ludzką nędzą, lecz również spędzał czas na modlitwie do Ojca: „Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam tam przebywał” (Mt 14,23); „Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił” (Mk 1,35); „Gdy raz modlił się na osobności, a byli z Nim uczniowie, zwrócił się do nich z pytaniem: «Za kogo uważają Mnie tłumy?»” (Łk 9,18); „A sam oddalił się od nich na

odległość jakby rzutu kamieniem, upadł na kolana i modlił się” (Łk 22,4). Ten przykład zobowiązywał Świętego z Asyżu. Nieustannie wpatrzony w Chrystusa i na Niego ukierunkowany, ciągle powracał do modlitwy. Modlitwa była w jego przypadku czynnikiem tak istotnym i decydującym, że Tomasz z Celano mógł pięknie napisać: „Cały stał się nie tyle orantem, co samą modlitwą” (2 Cel 95).

Największym dążeniem Biedaczyny było „pozostać wolnym od wszystkiego, co jest na świecie, iżby nawet na jedną godzinę nie zburzyło mu pogody ducha coś, co uważał za proch i pył. Na wszystkie rozproszenia od zewnątrz okazywał się niewrażliwy i dlatego z całych sił powściągał zmysły zewnętrzne oraz trzymał na wodzy poruszenia ducha, przebywając z samym tylko Bogiem. Dlatego często wybierał miejsca samotne, aby całkowicie móc kierować ducha do Boga... Jego najpewniejszym portem była modlitwa, nie krótka na chwilę, nie pusta czy zarozumiała, ale czasowo długa, pełna pobożności, pokornie łagodna. Jeśli ją zaczynał wieczorem, ledwo rano kończył. Modlił się, chodząc, siedząc, jeżdżąc i pijąc. Całe noce trwał na modlitwie w kościołach opuszczonych lub położonych na odludziu, przy czym wsparty łaską Bożą przewycięzał liczne lęki

i liczne uciski ducha” (1 Cel 71). „Rzeczywiście, był bardzo stanowczy i nie zważał na nic, jak tylko na to, co należało do Pana” (1 Cel 72). „A modląc się w lasach i w samotniach, gaje napełniał jękami, ziemię zraszał łzami, ręką bił się w piersi” (2 Cel 95), cały oddawał się modlitwie. Modlił się do Boga ciałem i duszą. „Cały Mu się ofiarował, nie tylko sercem, ale i ciałem” (2 Cel 94).

Modlitwa Asyżanina była dialogiem „ze swoim Panem” (2 Cel 95). Celano zilustrował ów dialog z niezrównaną wielkością: „Tam odpowiadał Mu jako sędziemu, błagał Go jak ojca, rozmawiał jak z przyjacielem, cieszył się z obłubieńcem” (tamże). Wszystkie te relacje zachodzące pomiędzy chrześcijaninem a Bogiem wypełniały treścią i nadawały sens modlitwie Biedaczyny. „Rzeczywiście, żeby ze wszystkich uczuć serca złożyć wielorako całopalną ofiarę, stawił sobie przed oczy najwyższą jedność Boga w wielorakich postaciach” (tamże). Na takiej modlitwie raz po raz całkowicie zatapiał się w Bogu: „Często modlił się wewnętrznie, bez poruszania wargami, a skierowując to co zewnętrzne do wnętrza, podnosił ducha ku niebu. Całą swoją intuicję i cały swój afekt stapał w jedność, o jaką prosił Boga, do tego stopnia, że cały stał się nie tyle orantem, co samą modlitwą”. Już pierwsi bracia prosili usilnie Franciszka, „by ich nauczył modlić się” (1 Cel 45). Asyżanin potraktował tę prośbę bardzo poważnie i robił wszystko co w jego mocy, by wychować ich do modlitwy ustnej i myśl-

nej. Przede wszystkim mieli się jej oddawać z całą gorliwością (ŻM IV,3). Obowiązek modlitwy podkreślają wielokrotnie obie reguły. Ponieważ w życiu zakonnym ogromną rolę odgrywała praca, zwłaszcza fizyczna, i powstawała obawa, by bracia się w niej nie zatracili z uszczerbkiem dla relacji z Bogiem, Biedaczyna zamieścił w ostatecznej regule niezmiennie aktualne napomnienie: „Ci bracia, którym Pan dał łaskę, że mogą pracować, niech pracują wiernie i pobożnie, tak żeby uniknąwszy lenistwa, nieprzyjaciela duszy, nie gasili ducha świętej modlitwy i pobożności, któremu powinny służyć wszystkie sprawy doczesne” (RZ 5,1-2). Pragnieniem Świętego jest więc, by każda praca i każde zajęcie braci przepełnione było duchem modlitwy, aby oddani we wszystkich czynnościach Bogu, stawali się jedną wielką ofiarą uwielbienia. Dotykamy tu istoty Franciszkowej nauki o modlitwie. W modlitwie chodzi nade wszystko o to, aby człowiek ogołocił się i oczyścił całkowicie z samego siebie, w ten sposób umożliwiając Bogu wzięcie go w niepodzielne posiadanie. Biedaczyna pragnie, aby bracia zwracali się do Boga na modlitwie „czystym sercem”, dlatego pisze: „Upominam zaś i zachęcam w Panu Jezusie Chrystusie, aby bracia wystrzegali się wszelkiej pychy, próżnej chwały, zazdrości, chciwości, trosk i zabiegów tego świata, obmowy i szemrania” (RZ 10,7). Często popadanie w takie występki wskazuje bardzo jednoznacznie, że danego człowieka cechuje egoizm, a



wszelkie jego myśli, dążenia i działania koncentrują się na własnym „ja”, a więc że poddany jest nieczystemu duchowi egoizmu – „duchowi ciała”. I odwrotnie – w im większym stopniu odkupiony człowiek przewycięża te występki, tym swobodniej i łatwiej może go wypełnić Duch Pański, ponieważ modlitwa takiego człowieka płynie z czystego serca. Święty pisze: „Lecz przez świętą miłość, którą jest Bóg, proszę wszystkich braci... aby usunąwszy wszystkie przeszkody i odrzuciwszy wszystkie troski i kłopoty, czystym sercem i czystym umysłem jak najlepiej służyli Panu Bogu, kochali Go, wielbili i czcili; bo tego Bóg ponad wszystko pragnie. I przygotujmy w sobie zawsze mieszkanie i miejsce po-

bytu Temu, który jest Panem Bogiem wszechmogącym, Ojcem i Synem, i Duchem Świętym” (RN 22,26-27). Modlitewne zjednoczenie z Bogiem musi więc być poprzedzone oderwaniem się człowieka od samego siebie i od wszystkiego, co nie jest Bogiem. Franciszek wyciąga tu konsekwencje z tego, co sam usłyszał od Pana, gdy zaczynał nawrócone życie: „jeśli chcesz Mnie poznać... wzgardź samym sobą” (2 Cel 9). Dopiero wtedy, gdy człowiek rezygnuje z samego siebie, gdy gardzi sobą, może na modlitwie poznać i kontemplować Boga. Asyżanin w Np 16 napisał: „Błogosławieni czystego serca, bo oni będą oglą-

dać Boga». Prawdziwie czystego serca są ci, którzy gardzą dobrami ziemskimi, szukają niebieskich i nie przestają nigdy czystym sercem i duszą uwielbiać i widzieć Pana Boga żywego i prawdziwego” (1-2). Modlitwa jest początkiem i końcem wszelkiego dobra – prowadzi bowiem do zjednoczenia z Bogiem, którego dostępuje tylko człowiek modlący się. Kto nie umie się modlić, nie zna Boga.

Gdy czystość serca ludzkiego w połączeniu z uniżeniem się szukającego jej Boga sprawi, że wewnątrz człowieka za jasnieje kontemplacją Stwórcy, człowiek ten już nie odstąpi od modlitwy. Będzie się modlił zawsze i wszędzie, albowiem utraciwszy siebie, odnalazł Boga: „Miłujmy więc Boga i uwielbiamy Go czy-

stym sercem i czystym umysłem, bo On, tego ponad wszystkiego pragnąc, powiedział: «Prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w duchu i prawdzie» i wychwalajmy Go i módlmy się w dzień i w nocy, mówiąc: «Ojcze nasz, który jesteś w niebie», «bo zawsze powinniśmy się modlić i nie ustawać» (2 LW 19-21). Niemal te same słowa napomnienia Franciszek zawarł w *Regule niezatwierdzonej*: „Mówi (Bóg): «Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście byli godni uniknąć wszelkiego zła, które nadejdzie, i stanąć przed Synem Człowieczym». «Gdy staniecie do modlitwy, mówcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie». I uwielbiamy Go czystym sercem, bo trzeba zawsze modlić się i nie ustawać, «gdyż Ojciec szuka takich czcicieli. Bóg jest Duchem i Jego czciciele powinni oddawać Mu cześć w duchu i prawdzie» (RN 22,27-31). Nieustająca modlitwa jest więc „modlitwą w Duchu”, dziełem Ducha Pańskiego, który spoczywa na czystym człowieku, aby „uczynić w nim sobie mieszkanie i miejsce pobytu” (2 LW 48). Duch ten modli się w nas, z nami i za nas, jak to pogładowo, choć może nie najzgrabniej ujął Biedaczyna: „A ponieważ my, nędzni i grzeszni, wszyscy razem nie jesteśmy godni wymówić Twego imienia, błagamy pokornie, aby Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Twój umiłowany, który Tobie wielce podobą się, składał Ci za wszystko dzięki wraz z Duchem Świętym Pocieszycielem tak, jak Tobie i Jemu się podobą, On, który Ci zawsze za wszystko wystar-

cza, przez którego tyle dla nas uczyniłeś. Alleluja” (RN 23,5). Zdaniem Asyżanina modlący się człowiek zagrożony jest wielce tym, że ze swoim wysiłkiem będzie wiązał rzeczy pochodzące od Boga i jako własne osiągnięcie potraktuje efekty działania Bożego. Pisze o tym niebezpieczeństwie bardzo otwarcie i wskazuje drogi wyjścia: „Gdy sługa Boży na modlitwie dozna jakiejś nowej pociechy, skutkiem nawiedzenia przez Pana, wtedy zanim zakończy modlitwę, winien wzniesć swe oczy ku niebu i ze złożonymi rękami powiedzieć Panu: «Panie, tę pociechę i słodycz zesłałeś z nieba na mnie, niegodnemu grzesznikowi. Ja odsyłam Ci ją, abyś mi ją zachował, gdyż jestem rabusiem Twego skarbu» (2 Cel 99). Świadomość zagrożenia każe mu modlić się: „Panie, zabierz ode mnie Tve dobro na tym świecie i zachowaj mi je na życie przyszłe” (tamże). Taką modlitwę zanieść może tylko człowiek, który całkowicie wyrzekł się siebie i niczego już dla siebie nie pragnie i który również w najgłębszej sferze życia religijnego ma się na baczności przed samym sobą i swoją żądzą posiadania. Tu widać wyraźnie, że Franciszek pragnie być całkowicie ubogi także w modlitwie, że naprawdę chce żyć „bez własności” (RZ 1,1). Widać jednak również, że jego zdaniem ubóstwo jest w sferze modlitwy zagrożone nie mniej niż gdzie indziej: „Wielu jest takich, którzy oddając się gorliwie modlitwom i obowiązkom, nękać swe ciała licznymi postami i umartwieniami, lecz z powodu jednego

tylko słowa, które zdaje się być krzywdą dla ich ciała lub z powodu jakiejś rzeczy, której się ich pozbawia, wzburzają się i wpadają w gniew. Ci nie są ubodzy duchem” (Np 14,2-4). Czysta modlitwa człowieka ubogiego urzeczywistnia w nim i za jego pośrednictwem królestwo Boże na ziemi.

Każdy z nas potrzebuje modlitwy. Modlitwa nas przemienia, obdarza Duchem Świętym. Gdy Jezus się modlił, wówczas Jego odzienie stało się lśniąco białe (Mk 9,3), wygląd Jego twarzy się odmienił (Łk 9,29). W czasie modlitwy jesteśmy więc przemieniani. Sami nie potrafimy się odmienić. Owszem, wysiłkiem woli możemy np. wcześniej wstać, ale już nie potrafimy dobrze myśleć o tych, którzy są nam nieprzychylni. To może bowiem dokonać w nas jedynie Duch Święty. Jest On nam udzielany najczęściej w czasie modlitwy. Sam Jezus nam to objawił. Gdy się modlił, wówczas „otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego” (Ł 3,21-22). Modlitwa jest oznaką pokory. Pokora jest motorem modlitwy. Pyszni się nie modlą, ponieważ myślą, że są samowystarczalni. Pokorni natomiast wiedzą, że muszą się modlić, chociaż nikt ich do tego nie zmusza. Modlitwa jest wyrazem także naszej więzi z Bogiem. Jeśli na kimś nam zależy, wówczas szukamy kontaktu z daną osobą, chcemy z nią rozmawiać. Podobnie jest w naszych relacjach z Bogiem. Modlitwa potwierdza, że pragniemy z Nim być. Natomiast brak modlitwy byłby dla nas przykrym znakiem,

że staliśmy się wobec Niego oziębli. Wewnętrzna samotność okazałaby się wtedy nie do zniesienia. Modlitwa obdarza szczęściem.

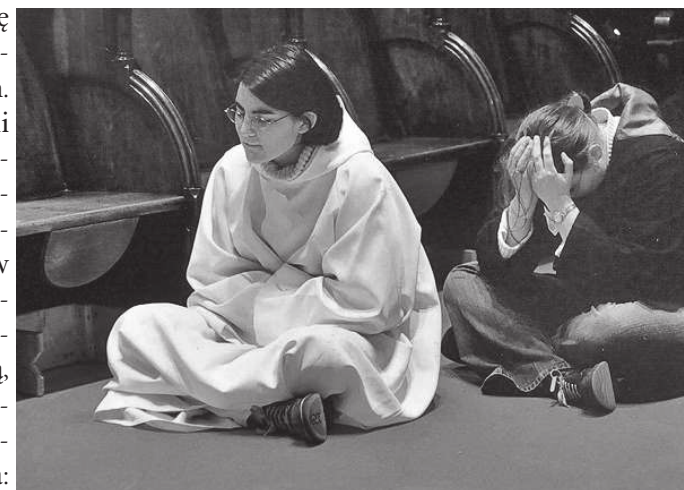
Święty Bonawentura pisze o Franciszku: „mąż Boży pozostając sam i odzyskawszy spokój, przepełniał płaczem lasy i skrapiał łzami różne miejsca, bił się w piersi i w najbardziej ukrytych miejscach poufale rozmawiał z Panem. Tam odpowiadał Sędziemu, tam błagał Ojca, tam rozmawiał z Przyjacielem. Tam też był obserwowany przez braci, gdy usłyszeli głośny płacz, bo tak wstawał się do Bożej łaskawości za grzesznikami i głośno użalał się, jak gdyby był obecny przy Męce Pana. Tam widziano go modlącego się w nocy z rozkrzyżowanymi rękoma, uniesionego nad ziemią i otoczonego jakby błyszczącą mgiełką, będącą zewnętrznym znakiem tego, co w przedziwny sposób działo się w jego duszy” (ŻW X,4).

Modlitwa jednoczy nas z Bogiem. Jego pokój udziela się także nam. Przestajemy się lękać. Otrzymujemy odporność na ciosy. Wchodzimy jakby w głębię skały, która daje poczucie bezpieczeństwa. Doświadczamy, że Bóg jest naszą tarczą (por. Ps 3,4). Chcąc zachować w sobie te dobrodziejstwa, koniecznie trzeba nam pielęgnować stałość w modlitwie. Rodzi ona coraz większą zażyłość z Bogiem. Zazwyczaj trudno nam rozmawiać z osobą nieznajomą lub rzadko spotykaną. Zdarza się, że już po kilku zdaniach dotyczących pogody temat się wyczerpuje. Jeśli nie ma stałości w kontaktach,

to nawet więzy pokrewieństwa i przyjaźni rozluźniają się. Dlatego też jest rzeczą konieczną mieć także pewne stałe chwile przeznaczone na modlitwę. Modlitwa domaga się też od nas odpowiedniej dyspozycji wewnętrznej. Sekret dobrej modlitwy odsłania nam Jezus: „A kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie co przeciw komu” (Mk 11,25). Życie potwierdza, że można się długo modlić i jednocześnie żywić do kogoś niechęć czy wręcz odrazę. Taka modlitwa nie dotrze do nieba. Nie przebijie sufitu miejsca, gdzie się modlimy. Zatrzyma się na poziomie naszych ust. Modlitwa, jeśli ma być skuteczna, musi być przeniknięta miłosierdziem. Nie może nikogo wykluczać. Bogu wyjątkowo jest miła modlitwa wstawienicza, szczególnie za grzeszników. Modlitwa ta bardzo drażni złego ducha. Modlitwa karmi się chlebem Słowa Bożego. Słowo Boże ożywia modlitwę i nas egzorcyzmuje, czyli oddala złego ducha. Ojcowie pustelni nauczali, że mało się modli ten, kto się modli jedynie na kolanach. W ten sposób zwracali uwagę, by się nie ograniczać tylko do wyznaczonych modlitw. Zachęcali do trwania w Bogu także pośród zajęć. Szczególnie polecali modlitwę Jezusową, czyli taką, która zawiera imię Jezus, na przykład modlitwę ślepeca:

„Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad mną” (Mk 10,47). Przykładem tej modlitwy jest także wołanie: „Jezu, ufam Tobie”. Modlitwa Jezusowa jest krótka, można ją wielokrotnie powtarzać w różnych porach dnia, także pośród wykonywanej pracy. Zły duch odczuwa wobec niej lęk, boi się bowiem imienia „Jezus”. Modlitwa Jezusowa jest jak strzała, która przebija niebiosy i dociera do Bożego tronu. Niech stanie się dla nas codziennym pokarmem i rodzi w nas pragnienie przebywania z Bogiem.

Zazwyczaj tłumaczymy się, że nie mamy czasu na modlitwę, przytłacza nas bowiem brzemień obowiązków. Zauważamy jednak, że kobiety w stanie błogosławionym ograniczają swoją aktywność. Noszą bowiem w sobie nowe życie. Ich przykład domaga się, byśmy odkrywali w sobie cichą obecność Boga, który żyje w nas. Wówczas będzie nam łatwiej zatrzymać się, aby być z Nim i doświadczyć tego, że z Jezusem idę wszę-



dzie, obecność Jego towarzyszy mi wszędzie. Modlitwa domaga się wytrwałości. Księga Wyjścia (17,8-13) opisuje bój Izraelitów z Amalekitami. Okazało się, że zwycięstwo zależało nie od uczestniczących bezpośrednio w walce, lecz od Mojżesza, który był na górze i wznosił ręce do Boga. „Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita” (w. 11). Ostatecznie zwyciężyli Izraelici, ponieważ ręce Mojżesza – chociaż drętwiały ze zmęczenia – to jednak były wytrwale podtrzymywane przez Aarona i Chura (w. 12). Z przytoczonego powyżej wydarzenia z historii zbawienia jasno wynika, że modlitwa jest ciężką i wytrwałą pracą. Dlatego jej symbolem są wzniesione do góry ręce. One szybko drętwieją i spontanicznie opadają. Jest w nas pokusa, by skracać modlitwę, zwłaszcza wtedy gdy nas nuży, gdy nasze myśli mijają się z Bogiem.

Większość modlitewnej spuścizny Franciszka to modlitwy pochwalne. Bardzo usilnie nawołuje do wielbienia Najwyższego. Oddawać Bogu chwałę „z powodu Jego samego” (RN 23,1) to największa rzecz, do której powołany jest człowiek. Wprawdzie całe franciszkańskie życie winno być pochwałą Boga i zachętą do niej dla innych ludzi, ale jest rzeczą niezmiernie istotną, aby pochwała ta znajdowała też nieustannie swój bezpośredni wyraz w modlitwie. Modlitwa pochwalna jest zarazem modlitwą pokutną, albowiem „kiedy widzimy

lub słyszymy, że (ludzie) źle mówią lub źle czynią albo bluźnią Bogu, my błogosławmy i dobrze czynmy, i chwalmy Boga, który jest błogosławiony na wieki” (RN 17,19). Modlitwa pochwalna osiąga kulminację w uwielbieniu Boga. W tym człowiek nigdy nie sięgnie ostatecznych granic, albowiem Bóg owej miłości i czystości pragnie ponad wszystko (2 LW 19). Modlitwa dziękczynna i błagalna nie powinny koncentrować się na własnych mniejszych potrzebach, troskach i dążeniach, lecz zwracać się raczej ku wielkim sprawom królestwa Bożego i powszechnego zbawienia w pragnieniu, aby we wszystkim i przez wszystko uwielbiony został Bóg. Modlitwa błagalna powinna dotyczyć przede wszystkim problemów świata, Kościoła i królestwa Bożego, aby we wszystkim zrealizować się mogła Boża chwała.

Z miłosnego dialogu z Bogiem w sposób naturalny wynika miłosne posłuszeństwo, które, jak czytamy, było tak charakterystyczne dla Franciszka: „Nie był bowiem głuchym słuchaczem Ewangelii, ale wszystko, co słyszał, zachowywał w chwalebnej pamięci i starał się wypełnić dokładnie, co do litery” (1 Cel 22). Modlitwa powinna pokrywać się z życiem. Człowiek modlitwy nie może mieć dwóch twarzy. Uczciwe życie i modlitwa muszą się nawzajem przenikać i uzupełniać. Przede wszystkim na tej podstawie, że w centrum obydwu stoi Bóg, a nie człowiek.



Mędrcy odnaleźli drogę do Pana

Maksymilian Damian OFM

Mądrzy ludzie, uczeni odczytują objawione im znaki obecności Pana i Króla wieków na świecie. W Uroczystość Objawienia Pańskiego każdego roku stajemy się świadkami tajemniczej podróży mędrców, którzy podążali za gwiazdą, jaką ujrzeli na Wschodzie na niebie. W rozmowie z Herodem wyjaśnili, że ta tajemnicza gwiazda zwiastuje narodzenie Króla żydowskiego. Przybyli tu z daleka, bo chcieli Go zobaczyć i oddać Mu pokłon. Mędrcy, idąc za gwiazdą, doszli do celu. Odnaleźli drogę do Betlejem. Upadli na twarz przed Dzieciąciem, ofiarowali Mu wspaniałe dary, a tym samym uznali w Nim Boga.

Tak naprawdę nie wiemy, czy do Jezusa przyszło dwóch, trzech czy czterech mędrców. Na liczbę trzy wskazuje liczba darów, które Mu ofiarowali: złoto, kadzidło i mirra. A może było ich czterech. Właśnie o czwartym królu mówi pewna legenda.

Ten czwarty król nie przybył z pozostałymi, ponieważ jego koń okulał. Musiał go sprzedać i kupić sobie

innego. To trochę trwało i gdy dotarł do Betlejem, nie było już tam Świętej Rodziny. Chciał w darze złożyć trzy drogocenne kamienie, ale gdzie szukać, co robić... Zaczął się wypytывать i dowiedział się od pewnej kobiety, co się stało, jak to przyszli żołnierze i pozabijali małych chłopców. Ona też straciła jedynego synka. Tej to kobiecie czwarty król ofiarował jeden ze swych drogich kamieni. Dowiedział się też, że jednej rodzinie udało się uciec do Egiptu. Postanowił, że musi ją odnaleźć. I ruszył w drogę. Po wielu tygodniach dotarł do celu. I znów zaczął pytać ludzi, czy nie znają jakiejś rodziny – przybyszów z Betlejem. Mijały miesiące i lata, a on wciąż szukał. Był bardzo wytrwały w tym, co so-



bie postanowił. Spotkał wreszcie kogoś, kto mu powiedział, że była tu wprawdzie rodzina z Betlejem, mąż, żona i synek – lecz już dawno wrócili do Palestyny. Opuszczając Egipt, w którym tyle lat stracił na poszukiwaniach, zobaczył trędowatego człowieka, prawie nagiego, który prosił o wsparcie, by mógł sobie kupić coś do okrycia. Czwarty król dał mu drugi drogocenny kamień. Pojechał następnie do Jerozolimy, by w niej kontynuować poszukiwania. Minęło już ponad 30 lat, jak wyruszył do Betlejem, a on nadal chciał spotkać i oddać pokłon Królowi świata, Temu, którego zapowiadali prorocy, a którego przyjście wieściła gwiazda. Wjeżdżając do Jerozolimy, zobaczył rozwalającą się chałupinę, a w niej wielu nędzarzy, a pośród nich płaczące z głodu dzieci. Tym ludziom dał ostatni drogocenny kamień. A gdy rozmawiał z nimi, nagle cały świat ogarnęły ciemności, chociaż było południe. Czwarty król przeraził się i pomyślał: je-



stem zgubiony, straciłem życie i nie odnalazłem Tego, którego szukałem. Wówczas – jak mówi legenda – usłyszał głos, pochodzący z góry wznoszącej się nad miastem: Nie straciłeś swojego życia. Ty Mnie pocieszałeś, gdy byłem smutny. Ty Mnie odziałeś, gdy było Mi zimno. Ty dałeś Mi jeść, gdy byłem głodny. I padł król na kolana i zwrócił swą twarz w stronę góry, ku Temu, którego szukał całe życie i którego szczęśliwie odnalazł. Spokojny mógł wrócić do swego domu (por. J. Machnac, *Spróbuj to przemyśleć*).

Tak kończy się legenda, która wpisuje się w przeżywaną przez nas co roku Uroczystość Objawienia Pańskiego. Co chcą nam powiedzieć ci mędrcy, którzy z wiarą przybywają do Pana nieba i ziemi, aby oddać Mu pokłon? Z pewnością zachęcają nas, byśmy troszczyli się o naszą gwiazdę, którą jest nasza wiara; by jej światło, pośród naszych zwykłych i codziennych spraw, zawsze wskazywało nam drogę do Boga. Uczą nas również, byśmy kierując się światłem tej gwiazdy, wytrwale szli za Bogiem; byśmy szybko nie rezygnowali, gdy wokół nas pojawi się wielu „herodów” – tych krwawych i tych, którzy podkradają się do nas jak wilki w owczej skórze.

Czego jeszcze mogą nas uczyć „mędrcy świata, monarchowie” –

jak śpiewany w kolędzie? Odczytywany w kościołach opis o mędrcach ze Wschodu z Ewangelii według św. Mateusza (2,1-12) kończy się takim zdaniem: „A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się z powrotem do swego kraju”. Poprzez ten właśnie szczegół mają nas zachęcać, byśmy szukali nowych dróg w naszej drodze do Boga – w naszej drodze modlitwy, w naszych praktykach religijnych, w naszej trosce o pogłębienie życia religijnego. A w tych zabiegach niech wzorem będzie dla nas ów czwarty król z legendy, który przez tak wiele lat wytrwale szukał Jezusa. W tych poszukiwaniach nowych dróg potrzeba nam wytrwałości.

I jeszcze jeden ważny element: czwarty król był wrażliwy na krzywdę drugiego człowieka. W tych poszukiwaniach nowych dróg zauważyliśmy, jakby na nowo, naszych bliźnich. Może ta nasza nowa droga będzie wiodła przez zwyczajne spotkanie z człowiekiem, który znajduje się w trudnej sytuacji. Ale niech nasze oczy i uszy będą otwarte. Niech w naszych poszukiwaniach nowych dróg, nasze serca – jak czytamy u Izajasza – coraz bardziej się rozszerzają, bo będzie w nich coraz więcej Boga i Jego światła.

Trwamy w radości świąt Bożego Narodzenia. Cieszymy nasze oko widokiem choinki i pięknych betlejemskich szo-



pek. Śpiewamy cudowne kolędy. Przy żłóbku Chrystusa widzimy prostych pasterzy i mędrców ze Wschodu. Jedni i drudzy byli pokorni. Najlepszą drogą do Króla królów jest pokora i dobra wola. Jest to droga mędrców i pasterzy. Najpewniejszą zaś gwiazdą, która nas przez życie prowadzi, jest wiara, mimo zwątpień i trudności. Ta droga i ta gwiazda nas nie zawiodą i pozwolą nam złożyć Bogu w darze: złoto naszej miłości, kadzidło naszej ufności i mirrę naszego ludzkiego cierpienia i przeciwności.

O gwiazdo betlejemską, zaświeć na niebie mym!

Tak szukam cię wśród nocy, tęsknię za światłem twym.

Zaprowadź mnie do stajenki, leży tam Boży Syn,

Bóg-Człowiek z Panny świętej, dany na okup win.



Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

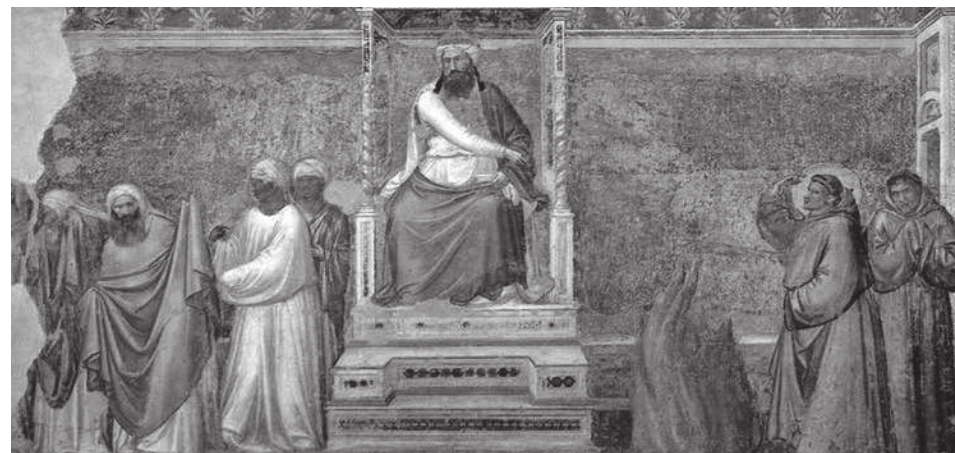
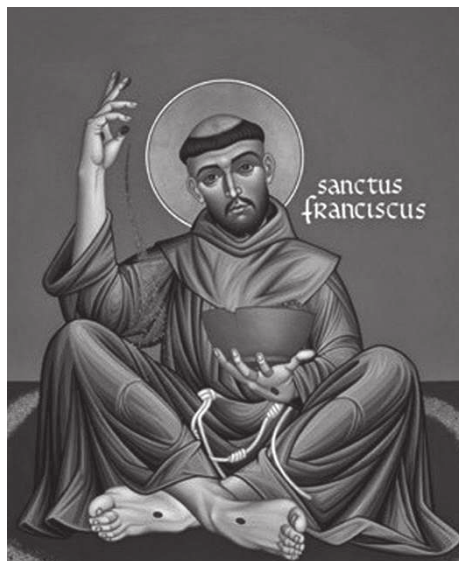
Po franciszkańsku żyć tak, jakby Bóg istniał

Waldemar Polczyk OFM

Dziękujemy Bogu i ludziom za przeróżne dary. Ojcu Niebieskiemu dziękujemy za wszystko, słusznie do Niego odnosząc każde dobro, jakie się w naszym życiu pojawia. Jak często jednak zdarza się nam dziękować za wiarę: za to, że mieliśmy szczęście wzrastać w atmosferze chrześcijaństwu co najmniej przychylniej, że od dziecka mogliśmy poznawać wiarę chrześcijańską? Czy dziękujemy za to, że już w okresie niemowlęcym otrzymaliśmy sakrament Chrztu świętego i że we wczesnym dzieciństwie mogliśmy po raz pierwszy przystąpić do Stołu Pańskiego?

Biografowie św. Franciszka podają mocno rozbieżne informacje na temat jego dzieciństwa i młodości. Celano w *Żywocie Pierwszym* srodze narzeka na rodzinne i społeczne środowisko, w którym dorastał Biedaczyna: „Wszędzie u tych, co mienią się chrześcijanami, rozwielmożnił się taki bardzo zły zwyczaj i wszędzie zakorzeniła się, i narzuciła taka zgubna doktryna, żeby synów swoich od samej kołyski wychowywać bardzo niedbale i lekkomyślnie” (1 Cel 1).

Franciszek dzieli się z innymi swoją wiarą jako wielkim dobrem. W *Regule niezatwierdzonej* powie tak: „A wszystkich, którzy pragną służyć Panu Bogu w świętym Kościele katolickim i apostolskim, i wszystkie następujące stany, kapłanów, diakonów, subdiakonów, akolitów, egzorcystów, lektorów, ostiariuszy i wszystkich duchownych, wszystkich zakonników i zakonnic, wszystkich nawróconych i małuczkich, ubogich i potrzebujących, królów i książąt, robotników i rol-



ników, sługi i panów, wszystkie dziewice, wdowy i mężatki, ludzi świeckich, mężczyzn i kobiety, wszystkie dzieci, młodzież, młodych i starych, zdrowych i chorych, wszystkich małych i wielkich, i wszystkie ludy, plemiona, pokolenia i języki (por. Ap 7,9), wszystkie narody i wszystkich ludzi na całej ziemi, którzy są i będą, my wszyscy bracia mniejsi, słudzy nieużyteczni (Łk 17,10), pokornie prosimy i błagamy, abyśmy wszyscy wytrwali w prawdziwej wierze i pokucie, bo inaczej nikt nie może być zbawiony” (1 Reg 23,7). Zarazem Franciszek i jego bracia ustrzegli się pokusy pogardzania ludźmi innych religii. To ważne, bowiem katarzy wypowiadali się o Kościele z wielką pogardą. Warto zatem zauważyć, że poważnie traktujący swoje przekonania, człowiek autentycznie zaangażowany religijnie, bez wątplenia uszanuje wiarę drugiej osoby, świadom, o jak zasadnicze dobro tu chodzi. Może właśnie ten szacunek do swojej religii wyczuł we Franciszku sułtan

Melek-el-Kamel, gdy w czerwcu 1219 r. spotykał ubranego w brązowy habit niewiernego?

Sądzę, że to ważne uściślenie dotyczące sposobu przeżywania swej wiary w sytuacji, gdy w potocznych rozmowach, ale i w środkach masowego przekazu tyle pogardy do chrześcijaństwa. Słyszac tego rodzaju wypowiedzi, możemy być kuszeni do odpowiadania pogardą na pogardę, niechęcią na niechęć. Dla Franciszka bycie człowiekiem wierzącym sprowadza się wszak do tego, że inspiracji do życia, światła do podejmowania małych i wielkich decyzji szukam w wierze, że potrafię powiedzieć, że coś zrobię, bo tak mi dyktuje moja wiara, oraz że od innego działania się powstrzymam, gdyż jest ono sprzeczne ze światem moich, opartych na wierze, wartości. Swym braciom zostawi Biedaczyna pełen prostoty nakaz: „Wszyscy bracia niech będą katolikami, niech żyją i mówią po katolicku” (1 Reg 19,1). Franciszek widzi w wierze to, co dokonuje się



w jego osobistym życiu, i to, co wydarza się w założonej przez niego wspólnotie. Wie, że widzenie oparte na wierze jest pełniejsze, bogatsze. Przez pryzmat wiary widać dalej, więcej, poprawniej. Wiara nadaje sens sytuacjom na pierwszy rzut oka tegoż sensu kompletnie pozbawionym. To z wiary czerpie Franciszek siłę do opowiadania się za trudnym dobrem, do znoszenia choroby. Biedaczyna nie jest duchowo naiwny. Życie wiarą to dla niego konkretne wymagania i praktyki pobożnościowe. Franciszek doskonale wie, że bez Boga nie da się być zwyciężajnie dobrym i porządnym człowiekiem. Powód jest prosty: bez odniesienia do Stwórcy człowiek nie jest w sta-



nie pokonać skutecznie i trwale tkwiącego w nim egoizmu. Egoizm ten prędzej czy później dojdzie do głosu i zderze maskę pozornie porządnego człowieka, niechby i ubranego w habit. Wiara była dla Franciszka bramą do bogatego, pięknego i zachwycającego człowieczeństwa. Dla niego wiara to także zasadnicza niezgoda na to, że człowiek zostanie takim, jakim się stał. Stąd tyle we Franciszkowym nauczaniu wezwań do nawrócenia, do przemiany życia. Wielka wiara w to, że Jezus jest prawdziwie Synem Bożym pozwoliła mu podjąć się najtrudniejszych dzieł, nawet takich spraw, gdzie sukces jest wielce wątpliwy albo wręcz takich, które są z góry skazane na porażkę. Ostatecznie sułtan się nie nawrócił. Zapewne też nie każde nawrócenie pod wpływem Franciszkowych kazań okazało się trwałe. Wiara, podobnie jak miłość, wymaga serca niepodzielnego. Tylko w radykalnym przyłączeniu do Jezusa może się ujawnić siła wiary i to, że jest ona w stanie ocalić człowieka. Franciszek jest w życiu wiarą bezkompromisowy. Wzywa nas, abyśmy żywili złudzeń: wiara w wersji „soft”, wiara „dostosowana” do czasu i do okoliczności zawiedzie nas wtedy, gdy może będziemy jej najbardziej potrzebowali. Wiara podporządkowana tzw. zdrowemu rozsądkowi nie przyjdzie nam z pomocą, gdy zawiodą wszelkie inne gwarancje.



fot. BDJ



nie prosił o faryzeusza wielkie mądrości,
O dni bardziej słoneczne, o życie zacniejsze,
Błagał o miłosierdzie Bożej opatrności,
Co od grzechu mocniejsze.

PAJDKA EWANGELII
Łk 18,13 Celnik stał z daleka [...] bił się w piersi i mówił: "Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!"



ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA
FZŚ
ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

Charyzmat franciszkański w Regule FZŚ

Gabriel Kudzia OFM

Formacja ciągła we Franciszkańskim Zakonie Świeckich w Polsce w tym roku obejmowała temat: Reguła FZŚ. Przygotowując się do Jubileuszu, od roku 2015 podjęliśmy tematykę charyzmatu franciszkańskiego, najpierw analizując ważniejsze elementy



życiorysu św. Franciszka (2015), w następnym roku przyglądaliśmy się świętym i błogosławionym naśladowcom św. Franciszka (2016), a w obecnym roku mamy zgłębiać charyzmat franciszkański zawarty w Regule FZŚ.

Czyniąc to, najpierw przyjrzymy się, jak wygląda charyzmat w nauczaniu Kościoła, a potem charyzmat dany św. Franciszkowi z Asyżu.

Charyzmat w ogólności

Nazwa „charyzmat” i określenie jego treści pochodzi od św. Pawła. Twórca posłużył się nim, aby wskazać na podstawowy dar życia chrześcijańskiego, który otrzymali wszyscy. Dar ten wyraża się konkretnie w swoich licznych aspektach życia wewnętrznego, jak: wiedza, mądrość, nauka, miłość itd. oraz życia zewnętrznego, jak: posługa, stan itd.

U św. Pawła głównym charyzmatem jest życie w Duchu Świętym. Chryzmatami są też dary, w których wyraża się konkretna współpraca chrześcijanina w budowaniu Kościoła. Również charyzmaty „spektakularne”, jak: dar proroctwa, języków, czynienia cudów są u Pawła posługami i funkcjami przynależącymi do Ducha Świętego. To co istotne w charyzmacie, to nie jego wyjątkowość, lecz możliwość, którą dar ofiaruje obdarowanemu, aby jeszcze skuteczniej dawał on siebie samego dla dobra całej wspólnoty (LDF, s. 747-748).

Ujmując chryzmat w definicję, można go określić w następującym sformułowaniu: *charyzmaty są darami darmowymi Ducha Świętego dla zbudowania Kościoła, Ciała Chrystusa* (KK 12). W rozumieniu szerszym ta definicja brzmi w ten sposób: „Charyzmat oznacza wszystko to, co dla człowieka jest darem Ducha Świętego, mającego pomóc, aby człowiek w swym powołaniu do zbawienia był całkowicie sobą, zgodnie z planem miłości Bożej, który powołuje go do bu-

dowania mistycznego Ciała Chrystusa” (LDF, s. 749).

Charyzmat franciszkański

Na początek przytoczę znane nam stwierdzenie, że św. Franciszek dany został Kościołowi, aby na nowo odczytać Ewangelię i żyć jej zasadami. Kościół, chcąc odnowić religijne życie chrześcijan, oczekiwał od św. Franciszka, że ukaże on życie według Ewangelii w nowej świeżości, czyli oprze na życiu według jej ducha. Stało się to możliwe dzięki oczyszczeniu życia ewangelicznego z mylnych interpretacji, okaleczeń wieloznaczności i formalizmu. Charyzmat św. Franciszka był niejako ucieleśnieniem wierności wobec Ewangelii ciągle aktualnej i żywej. Chodzi tutaj o odczytanie Ewangelii w konkretnych warunkach życia tego czasu, w jakim żyje obecnie człowiek. Radykalne zachowanie ubóstwa uczyniło możliwym pełne oderwanie się od każdego typu osobistych lub wspólnotowych planów i interesów na rzecz dostosowania się do



wymogów służby ewangelicznej. Gdybyśmy chcieli uchwycić istotną, charakterystyczną cechę charyzmatu franciszkańskiego, to wyrazilibyśmy w takiej definicji: „Charyzmat franciszkański jest nieustanną wiernością życiu ewangelicznemu, wiernością zawsze gotową dzięki zachowywaniu radykalnego ubóstwa na realizację konkretnych form służby we wnętrzu Kościoła, odpowiednich do wymogów czasu” (LDF, s. 758).

Uzupełniając niniejszą definicję, zwróćmy uwagę na istotne i charakterystyczne elementy charyzmatu franciszkańskiego, którymi są:

- wierność wobec Ewangelii i życia ewangelicznego w jego wiecznej świeżości i aktualności,
- różnorodność form odpowiadająca wymogom danej chwili historycznej.

Tak w wielkim skrócie można ująć charyzmat franciszkański. Kto by chciał jeszcze bardziej zgłębić ten temat, odsyłam do „*Leksykonu duchowości franciszkańskiej*, s. 747-764”.

Charyzmat franciszkański zawarty w Regule FZŚ

Reguła FZŚ, zatwierdzona przez papieża Pawła VI w 1978 roku, jest owocem pewnej ewolucji, jakiej podlegała na przestrzeni XX wieku, poczynając od czasu po I wojnie światowej, aż po czas do 1945 roku oraz posoborowe. Poprzednie Reguły miały charakter praktyczny, wskazywały jedynie na to, jakie obowiązki powinni wypełniać tercjarze, a brakowało w nich zachęt natury mo-

ralnej. Nowa Reguła nie stanowi przepisów dla franciszkanów świeckich, ale zobowiązuje ich do wytrwałego czytania Ewangelii. W drugim rozdziale daje wskazania, jak w swoim życiu świeckim realizować Ewangelię i ducha franciszkańskiego. Mają one być natchnieniem dla uczuć, zachowań i działań członków wspólnoty.

Nowa Reguła ma charakter w najwyższym stopniu inspirujący, nakłania do medytacji, tak jak Reguła św. Franciszka dla braci I Zakonu. Mimo to jest także tekstem normatywnym, to znaczy daje konkretne wskazania i normy do zachowania w życiu osobistym i wspólnotowym.

Ale główne wskazania Reguły dotyczą życia duchowego, które jest relacją z Bogiem i z ludźmi, a zrodzone i podtrzymywane jest przez żyjącego i działającego w nas Ducha. Reguła Pawła VI jest autentycznym projektem duchowego życia franciszkańskiego. Jest ona cenną pomocą do osiągnięcia „doskonałej miłości” (2), do „zachowywania Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa za przykładem św. Franciszka z Asyżu” (4). W Regule zawarta jest katecheza, która stanowi podstawę dla całej duchowości franciszkanina świeckiego.

Tożsamość franciszkanina świeckiego

Reguła tak definiuje tożsamość świeckiego franciszkanina: jest to przede wszystkim człowiek powołany do naśladowania Chrystusa, na wzór św. Franciszka z Asyżu. Stara się o urzeczywist-

nienie (odtworzenie) charyzmatu franciszkańskiego w swoim życiu. Jest zatem nosicielem tego charyzmatu, gdy zachowuje Ewangelię. Jest także świadkiem misji Kościoła, który z modlitwy i kontemplacji czyni duszę swego istnienia i działania. Jest człowiekiem wyzwolonym, żyjącym błogosławieństwami. Jest oddany na służbę swym braciom, zwłaszcza tym, którzy są pozabawieni wszystkiego. Jest zaangażowany w budowę społeczeństwa braci, w działalność na rzecz sprawiedliwości i pokoju; jest także zwiastunem radości i pokoju.

Ewangeliczność życia franciszkanina świeckiego

Reguła FZŚ stanowi skuteczną pomoc okazywaną franciszkaninowi świeckiemu w ewangelicznym formowaniu swego życia. Jest ona zawarta przede wszystkim w takim wskazaniu Reguły, aby „przejsz od życia do Ewangelii i od Ewangelii do życia, poszukiwać Chrystusa żyjącego i działającego w braciach i siostrach, upodobnić własny sposób myślenia i działania do myślenia Chrystusa”. Powyższe wyrażenia skłaniają do konfrontacji własnego działania, zachowania i osądów z Ewangelią. Jeśli to czynimy, stają się skutecznym środkiem pomocniczym w kształtowaniu ewangelicznej mentalności i wypracowaniu franciszkańskiego sposobu życia i działania.

Pomocą w trafnym odczytywaniu zamysłu Bożego i znaków czasu, przez które przemawia do nas Bóg, jest metoda



analizy. Ta metoda pomaga w tym, aby w każdym wydarzeniu szukać woli Bożej, aby dostrzec, jaka jest wola Boża i czego natura rzeczy wymaga w każdym wydarzeniu, wielkim czy małym (por. KDK 11; DA 4c). Przez odnoszenie się do tej metody do odczytywania znaków czasu, do analizy sytuacji, warunków życia, wydarzeń franciszkanin świecki będzie mógł działać kompetentnie i odpowiedzialnie, będzie miał odpowiedź na wymagania Reguły.

Życie we wspólnotcie

Nowością w Regule Pawła VI jest element wspólnotowości. W trzecim rozdziale Reguły są podane zasady or-

ganizacji wspólnot FZŚ. Ważnym stwierdzeniem jest to, że wspólnota jest miejscem kościelnym, w którym prowadzi się ewangeliczne życia franciszkańskie i gdzie ludzie wzajemnie się formują w życiu wspólnotowym. Reguła pozostawia wspólnotom wolność w organizowaniu ich wewnętrznego życia.



Życie wspólnotowe realizuje się przede wszystkim podczas spotkań. Tam dokonuje się ustaleń, w jaki sposób ma się rozwijać, udoskonalać życie franciszkańskie, w jaki sposób angażować się w sprawy Kościoła lokalnego i społeczności lokalnej, jakie podejmować inicjatywy apostołskie i jak krzewić i umacniać braterskie relacje.

Ważną rolę w życiu wspólnoty spełnia Rada. Ona ożywia, inspiruje i uczy swoich członków posłuszeństwa i angażowania się w wypełnienie poszczególnych zadań.

Misja FZŚ opiera się na więzi jurysdykcyjnej na różnych poziomach: miejscowym, regionalnym, narodowym i międzynarodowym. Więzy te zapewnione są dzięki istnieniu wybieranych rad. Wspomniane Rady są odpowiedzialne za utrzymanie łączności i wzajemne relacje życiowe z tzw. Pierwszym Zakonem Franciszkańskim, który zapewnia franciszkanom świeckim opiekę duchową. Obydwa Zakony, wraz z pozostały-

mi gałęziami franciszkańskiej Rodziny, są na równi odpowiedzialne za skuteczną obecność charyzmatu wspólnego Ojca, św. Franciszka z Asyżu, w życiu i misji Kościoła.

Uwagi końcowe

Reguła przewiduje możliwość wprowadzania zmian w różnorodnych sytuacjach stosownie do specyfiki danej narodowości. Tak pomyślana Reguła Pawła VI pozwala na uniknięcie przyzwyczajzeń, stagnacji, schematów. Spełnia oczekiwania naszych czasów, uwzględnia uwarunkowania ludzi pozostających w świecie. Ta Reguła łączy bogactwo doktrynalne i śmiałość w działaniu, życie duchowe i zaangażowanie w sprawy doczesne. Może być drogą dla ludzi, dla chrześcijan, którzy poszukają, dla walczących, których pociąga św. Franciszek, a których instytucja rani i zniechęca. Dlatego też określa odpowiedzialność członków Pierwszego i Trzeciego Zakonu.

Pokusa łatwego życia

Tomasz Skibiński OFM

Znane nam wszystkim jest przysłowie mówiące: „Pokaż mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś”. To co czytamy, w jakiś sposób formuje nas jako ludzi oraz wpływa na nasz obraz świata i relacje z innymi. Sens tego przysłowia możemy odnieść do życia duchowego i sformułować je w inny sposób: „Pokaż mi, jak się modlisz, a powiem ci, kim jesteś”. Gdy obserwujemy modlącego się człowieka, możemy z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, jaka jest jego relacja względem Pana Boga oraz określić, czego w danym momencie doświadcza w życiu. Wiedział o tym Jezus, gdy w Kazaniu na Górze wypowiedział słowa: „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani” (Mt 6,7). W jaki sposób można interpretować słowa wypowiedziane przez Chrystusa?

Istnieją dwa sposoby podejścia do tej wypowiedzi. Pierwszy z nich ma wymiar historyczny. Ewangelista kierował swoją wypowiedź do pierwotnej gminy chrześcijańskiej, w której większość stanowili Żydzi oraz nawróceni poganie. Ci drudzy znani byli z wielomów-

stwa podczas modlitwy. Ich postawa wynikała z pogańskiego podejścia do bóstwa, w kierunku którego człowiek musiał wypowiedzieć wiele słów, gdyż wtedy miał poczucie, że być może zostanie wysłuchany.

Drugi wymiar odnosi się do naszej codziennej egzystencji. Jezus wskazuje nam, że do modlitwy, a co z tym idzie, do relacji z Panem Bogiem nie potrzebna jest wielość słów, ale zaufanie, gdyż jak pisze ewangelista: „Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie” (Mt 6,7).

Gdy mówimy o zaufaniu Bogu, pojawia się pewien problem. Im bardziej człowiek zbliża się do Stwórcy, tym bardziej pojawia się w nim pokusa łatwego życia, której uleganie prowadzi do zniechęcenia i zwątpienia w wierze. Przejawia się ona w różnego rodzaju nurtują-





cych myślach, wśród których możemy wymienić następujące: czy warto się trudzić, dlaczego poświęcać czas, czy mój wysiłek ma jakiś sens?

Kiedy i w jaki sposób pojawia się i rozwija w naszym życiu pokusa łatwego życia? Odpowiedź na to pytanie daje nam papież Benedykt XVI w książce pt. *Bóg i świat*. Ojciec Święty wyjaśnia to, opisując scenę, w której Jezus umywa nogi św. Piotrowi podczas Ostatniej Wieczerzy. Jak pamiętamy, Apostoł wzdryga się przed posługą Jezusa, nie chce zezwolić, aby Syn Boży unżył się przed nim. Dlaczego Piotr nie pozwala umyć sobie nóg? Papież wyjaśnia to w następujący sposób: „Apostoł wprawdzie ochoczo idzie za swoim Panem, jednak w relacji z Nim nie dopuszcza możliwości cierpienia. Konsekwencją braku jego zgody na pełnienie woli Bożej jest trwanie w pokusie życia bez cierpienia, czego skutki objawiły się podczas potrójnego zaparcia się Jezusa przez tego świętego”.

Gdy wpatrujemy się w życie św. Piotra i porównujemy jego relację z Jezusem do naszego życia, łatwo zauważyć, że pokusa łatwego życia zawiera w

sobie wiele różnych pokus, które ujawniają się ze zmiennym napięciem w poszczególnych sytuacjach, spotykających nas w codzienności. Zatrzymajmy się teraz nad tematem pokusy i zobaczymy, w jaki sposób działa zły duch, by odłączyć nas od relacji z miłującym Bogiem.

Każdy z nas doświadczył pokus, które wielokrotnie sprowadziły nas na manowce. Pokusie jednak nie można przypisywać tylko negatywnej roli, gdyż jak mówi znany agrafon, czyli powiedzenie zaliczane do autentycznych słów Jezusa: „Nikt, kto nie doznał pokusy, nie osiągnie królestwa Niebieskiego”. Zdanie to może wskazywać na pozytywny aspekt pokusy, dlatego zastanówmy się, czy mogą mieć one dobry wpływ na nasze życie duchowe oraz jak należy rozumieć słowa modlitwy „Ojcze Nasz”, gdy prosimy: „nie wódz nas na pokuszenie”.

Jedną z najważniejszych prawd, które wynikają z tego wezwania modlitewnego, jest to, że pokusy nie są najważniejszym problemem naszego życia duchowego. Święty Cyryl Jerozolimski porównywał pokusę do rwącego potoku, trudnego do przejścia: może on porwać i zatopić – jak to było w przypadku Judasza, ale można też przez niego przejść i stać się mocniejszym – jak to uczynił św. Piotr. Gdy Apostoł wszedł w „pokusę zaparcia”, dzielnie przez nią przepłynął i uwolnił się od niej. Jak więc rozumieć słowa: „nie wódz nas na pokuszenie”?

Ojcowie Kościoła wyjaśniają, że słowa te odnoszą się do postawy, którą mamy obrać podczas modlitwy. Gdy roz-

mawiamy z Bogiem, mamy prosić nie o to, aby nie być kuszonym, ale o to, byśmy nie upadali i nie trwali w pokusie. Nie same pokusy są najgorsze, ale uleganie i trwanie w nich, gdyż życie w skutkach wyboru zła zapoczątkowuje w nas mechanizm wypalenia duchowego. Skoro podtrzymywanie pokus niesie w sobie niebezpieczeństwo dla życia wiary, zobaczymy, jakie rodzaje pokus najczęściej występują w naszym życiu religijnym.

W naszym życiu duchowym występują dwa rodzaje pokus. Pierwszy związany jest ze zgodą Pana Boga na to, aby człowiek został wystawiony na próbę. Kluczem do zrozumienia pokusy jako próby jest grecki termin *peirasmos* (pokuszenie), który występuje w wezwaniu „nie wódz na pokuszenie”. Najczęściej pojmujemy go jako pokusę szatańską, tymczasem termin ten oznacza każdą sytuację doświadczeń czy prób pochodzących z przyzwolenia Bożego. Musimy tu jednak jasno stwierdzić, że Bóg nie jest tym, który kusi, lecz zezwala na próbę, aby człowieka oczy-

ścić z grzechu i wychować go do większej zażyłości ze Stwórcą. Człowiek może w próbie udowodnić, że jest bliski Bogu lub zrezygnować z walki i pójść w innym kierunku. Na tym polega próba, której doświadczyli Hiob lub Abraham.

Drugi rodzaj poku-

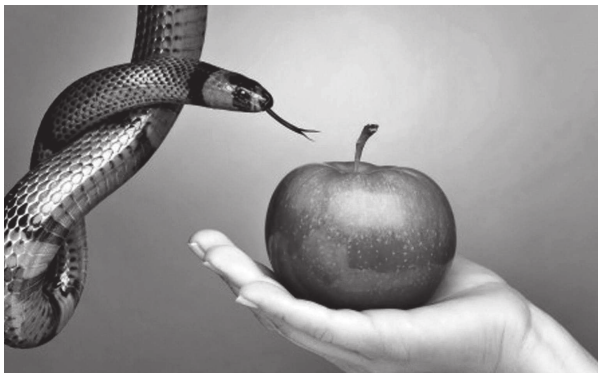
sy to zachęta do zła pochodząca od szatana. Jest głosem złego ducha, który nas zachęca do życia sprzecznego z Ewangelią. Zły duch nie może człowiekowi nakazać, by ten wszedł w grzech, dlatego stosuje swoistą taktykę. Przede wszystkim podsuwa pokusę, która nie jawi się nam jako zło, ale jako pozorne dobro. Może to być pokusa wygody, zaprzestania walki, zaniedbania, np. modlitwy, czy zniechęcenia do życia duchowego. Działanie szatana może przejawiać się w tym, że dążymy do dobrych praktyk, ale w sposób przesadny. Widać to dobrze w dążeniu do nadmiernej ascezy, gdy zajmując się rzeczywistością duchową, zapominamy o podstawowych obowiązkach stanu. Istnieje wiele strategii, za pomocą których zły duch chce sprowadzić nas na manowce. Jednak wszystkie jego działania mają wspólny mianownik, którym jest nasz grzech osobisty, gdyż szatan działa tam, gdzie mu zezwolimy poprzez nasze grzeszne przyzwyczajenia. Gdy człowiek uświadomi sobie spo-



sób działania pokusy, kolejnym etapem jego refleksji powinno być odpowiedzenie na pytanie: w jaki sposób walczyć z pokusami?

Walka z pokusami zawiera w sobie kilka zasad. Podstawowa zasada mówi o tym, że bardziej należy cenić dobro niż zło, które niesie pokusa. W teologii św. Pawła odczytujemy prawdę, że nie istnieją pokusy ponad nasze siły (1 Kor 10,13). Więc po co są pokusy? Pokazują nam one słabe strony naszej ludzkiej natury oraz ujawniają istniejący w nas nieporządek. Dobrze podejście do pokusy pomaga nam poznać siebie oraz zobaczyć to, nad czym mamy pracować.

Kolejna zasada walki z pokusami mówi o tym, że człowiek przez nie nękanym nie może z nimi dialogować. Sama pokusa jest neutralna, nie jest jeszcze złam. Jej działania doświadczył sam Chrystus. Należy ją odróżnić od grzechu, który rozpoczyna się wtedy, gdy człowiek zaczyna odpowiadać na grzeszne wezwanie niosące ze sobą podszept złego ducha. Ponieważ pokusa pochodzi z zewnątrz człowieka i nie może zmusić go do grzechu, przyjmowana stopniowo przenika do naszego wnętrza. Istnieje cała strategia jej działania, którą Ojcowie Kościoła zamykają w pięciu etapach. Pierwszy nazywają „podszeptem”, który jest pierwszym bodźcem, pierwszym obrazem wyobraźni. Na tym etapie zło mieni nam się w po-



nętnej postaci, jednak sumienie ostrzega nas, mówiąc, że jeżeli za tym pójdziemy, możemy uczynić coś złego. Drugi etap nazywa się „dialogiem z pokusą”. Przypomina to rozmowę szatana z Ewą opisaną w Księdze Rodzaju. Może mieć ona różne formy, na przykład rozgniewany człowiek przez dłuższy czas myśli o tym, kto go skrzywdził, przez co wzrasta w nim uraza do krzywdziciela. Trzeci etap przenikania pokusy nazywamy „walką”. Po długim czasie dialogu pokusa zagnieżdża się w sercu i nie da się jej w łatwy sposób usunąć. Czwarty etap to „zgoda na zło, które niesie w sobie pokusa”. Ktoś kto przegrał walkę, postanawia pogodzić się ze złą myślą. W tym momencie rozpoczyna się grzech. Ostatnim, piątym etapem jest „stan namietności”, a więc nawyk, zniewolenie, które osłabia duszę i prowadzi do pojawienia się w człowieku skłonności do zła.

Gdy Ojcowie Kościoła wyliczają etapy przenikania pokusy, zwracają uwagę na to, że trzeba unikać pierwszego momentu, czyli złej myśli i nie dopuścić, by przejęła w nas inicjatywę. Wskazują tak-

że na to, że w walce z pokusą potrzebny jest post i modlitwa, ale także rozważanie: nie można się lekkomyślnie wystawiać się na pokusy i wchodzić w dialog z szatanem, gdyż zawsze przegramy.

Wśród zasad walki z podszeptami złego ducha ważne miejsce zajmuje wskazanie mówiące nam, że nie należy walczyć bezpośrednio z pokusą. Ascetyczna tradycja chrześcijańskiego Wschodu rozróżniała dwie główne metody walki. Pierwsza polegała na bezpośrednim sprzeciwianiu się pokusom, usiłując je odrzucić wysiłkiem własnej woli. Niestety, ta metoda prowadzi często do odwrotnego rezultatu, gdyż myśli, które się gwałtownie odrzuca, powracają z większą siłą. Druga metoda mówi natomiast, że zamiast zwalczać bezpośrednio złe myśli i odrzucać je siłą woli, można odwrócić od nich swą uwagę i patrzeć gdzie indziej. Ewagriusz z Pontu wskazywał, że nie należy walczyć wprost z pokusą, ale praktykować cnoty jej przeciwne. Lenistwo zwalczamy przez rozwijanie zainteresowań, z egoizmem walczymy poprzez świadczenie dobroci innym.

Podstawową metodą w walce z pokusą jest skierowanie myśli ku Bogu. Człowiek w swoim życiu musi bardziej polegać na łasce Bożej i w Nim złożyć swoją ufność, gdyż jak naucza św. Atanazy: „demony pokusy odchodzą od nas, jeżeli znajdą nas rozradowanych w Panu”.

Człowiek prowadzący życie duchowe nigdy nie będzie wolny od pokus, gdyż jak mówią słowa przypisywane Jezusowi: „nikt, kto nie doznał pokusy, nie osiągnie Królestwa Niebieskiego”. Ważne jest, aby wierzący posiadał świadomość ich istnienia oraz potrafił przewidzieć konsekwencje ulegania im. Świadomość działania złego ducha wzywa nas do głębokiej relacji z Bogiem i życia w łasce Ducha Świętego. Trwanie w mocy, którą otrzymujemy na modlitwie, pozwala nam odnieść zaistniałą w naszym życiu sytuację pokusy do tekstów Słowa Bożego, w których znajdujemy mądrość oraz narzędzie do walki ze złem. Przykładam jest Jezus kuszony na pustyni, który odpowiada szatanowi słowami Pisma Świętego, dzięki czemu z próby wychodzi jako zwycięzca.



Święta Boża Rodzicielka Matką Zbawiciela świata

Hugolin Langkammer OFM

Nowory rok kalendarzowy rozpoczyna się Uroczystością Świętej Bożej Rodzicielki Maryi. Jest to podstawowy dogmat maryjny, a zarazem chrystologiczny. Wprowadza nas bowiem w tajemnicę wiary określonej w Składzie Apostolskim bardzo precyzyjnie: „Wierzę w Jezusa Chrystusa Syna Bożego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego. Narodził się z Maryi Panny”. O tym, że Bóg jest Ojcem Jezusa Chrystusa, dowiadujemy się najpierw od samego Boga Ojca. Przy chrzcie w Jordanie głos z nieba ogłosił uroczystie, kim jest ten człowiek, który przyszedł do św. Jana Chrzciciela, by przyjąć chrzest. Głos z nieba w Starym Testamencie częściej wspomniany był jako słyszalny: *Quol Jahwe*. Słyszał więc nie tylko św. Jan Chrzciciel, ale także inni stojący opodal Jezusa: „Ten jest Syn mój umiłowany, w którym mam upodobanie”. Wyznanie synostwa Bożego przez Jana Chrzciciela powtarzamy w liturgii mszy św. przed przyjęciem Tego, który się wcielił przy pomocy Ducha Świętego w mały kawałek chleba: „Oto Ba-

ranek Boży, który gładzi grzechy świata”. W czasie chrztu Jezusa w Jordanie Duch Święty wstąpił na Syna Bożego w postaci gołębic. Nie chodziło tylko o potwierdzenie autentyczności głosu z nieba jako głosu Boga Ojca, ale także o spełnienie się proroctwa. Jezus Chrystus przypomniał to swoim pierwszym słuchaczom w rodzinnej miejscowości, w Nazarecie, w czasie nabożeństwa synagogałnego. Tam wystąpił w roli lektora zgodnie ze zwyczajem objętym przepisami nabożeństw żydowskich. Przeczytawszy fragment mesjański z księ-



gi proroka Izajasza o wstąpieniu Ducha Pańskiego na Niego (por. Iz 61,1n.), oświadczył: „Dziś spełniły się te słowa Pisma...” (Łk 4,14-22). Izajasz przepowiedział głoszenie Ewangelii przez Jezusa. On więc przypomniał swoim słuchaczom wówczas, a nam dzisiaj, jaki był cel Jego misji. Kim On jest jako Syn Maryi, dowiedział się już św. Józef, gdy pełen wątpliwości chce potajemnie opuścić Maryję będącą „brzemienną”. Przecież to nie jego dziecko. Wtedy anioł we śnie mu wszystko wyjaśnia, łącznie z obowiązkiem nadania dziecku Maryi poczętego z Ducha Świętego odpowiedniego imienia: „Nadasz mu imię Jezus, gdyż zbawi lud swój z grzechów ich” (Mt 1,18-21). Tego Jezusa ogłasza też uroczystie Zbawicielem anioł Pański pasterzom na polach opodal Betlejem, gdzie się w stajni narodził: „Otoż ogłaszam (łac. *evangelizo*) wam dobrą nowinę, która będzie udziałem całego ludu, dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel...” (Łk 2,5-12). Jezus, przepowiedziany przez pro-

roków Mesjasz (łac. *Christus*), jest powszechnym Zbawicielem. Maryja Jego Matka jako Matka Syna Bożego jest Matką Zbawiciela. Stąd tego tytułu dla Maryi nie mogło także zabraknąć w Litanii loretańskiej: „Matko Zbawiciela oraz Matko Odkupiciela”. Tak też określił św. Jan Paweł II w swojej encyklice maryjnej *Maryję, Matkę Syna Bożego: „Redemptoris Mater*”, a Jezusa w swojej pierw-

szej encyklice: „*Redemptor hominis*”.

Jezus jako Syn Boży przyszedł na ten świat, aby nas zbawić. W tę prawdę głęboko wierzymy i tę wiarę uroczystie deklarujemy: „Który dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem”. Maryja, Święta Boża Rodzicielka, jako Matka jest też wyjątkową Matką. Jest dziewiczą Matką.

Będąc zaproszony przez przyjazne nam koło protestantów Norymbergii z odczytem na temat: „Sprawiedliwość wg św. Pawła”, zapytano mnie w czasie dyskusji: Jak to jest możliwe, że katolicy powtarzają za Ojcami Kościoła, że Maryja jest i pozostała dziewicą *ante partum* – przed poczęciem – *in partu* – w czasie poczęcia oraz *post partum* – po porodzie. Wystarczy spojrzeć do dobrego naukowego leksykonu, by dowiedzieć się, kim jest dziewica. Odpowiedź – taka kobieta, która nie miała żadnego stosunku płciowego z mężczyzną.

Kim jest Jezus Chrystus jako Syn



Boży i Maryi zarazem, przypomina nam św. Paweł. Przecież on, prześladowca chrześcijan, dowiedział się pod Damaszkim od samego Jezusa, który mu się ukazał jako uwielbiony Chrystus, że prześladowając chrześcijan, prześladowuje samego Jezusa. Stąd to określenie Kościoła przez św. Pawła jest najpełniejsze i biblijne.

Kościół to Ciało Chrystusa. Co to znaczy? Ciało składa się z głowy i z członków. Chrystus jest Głową swoich wiernych, należących po chrzcie św. całkowicie do Niego. Im zdrowsze Ciało, tym zdrowszy Kościół. Warto także zwrócić uwagę na to, że Bóg Ojciec nie tylko Żydom objawił swojego Syna w czasie chrztu w Jordanie, ale także Kościołowi. Miało to miejsce na Górze Przemienienia. Wtedy Bóg Ojciec przemówił do najważniejszych przedstawicieli Kościoła Chrystusowego, do pierwszego papieża, to jest św. Piotra, do pierwszego biskupa kościoła jerozolimskiego, to jest św. Jakuba, oraz do

św. Jana, naocznego świadka wydarzeń na Kalwarii i zmartwychwstania Jezusa. Wtedy Głos Boży zwrócił się bezpośrednio do nich: „Ten jest Syn mój umiłowany, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie”. A więc Kościół ma słuchać Jezusa. Tak każe nam Ojciec Zbawiciela świata. A co mówi Jego Matka? W Kanie Galilejskiej każe sługom uczynić wszystko to, co powie im Jezus, jej Syn. Tak Go nazywa: „Synu, wina nie mają” (J 2,4).

Z czym wiąże się nasze zbawienie? Warto to sobie przypomnieć na początku roku kalendarzowego. Mówi nam o tym św. Paweł w tekście czytany w czasie liturgii Bożego Narodzenia:

„Gdy nadeszła pełnia czasu,
Bóg zesłał Syna swojego
narodzonego z niewiasty,
narodzonego pod Prawem,
aby nas wykupić spod Prawa
i uczynić dziećmi Bożymi”.

Żyjemy więc w roku Pańskim 2017 jako dzieci Boże i dziedzice nieba, jako szlachta Boża, jako obywatele godni naszych przodków, jako *Polones semper fideles* – Polacy zawsze wierni Bogu i Ojczyźnie. Każdy nowy rok jest jakby nadejściem „pełni czasów”, jakby przypomnieniem, że Jezus głosił ewangelię po to, żebyśmy według niej postępowali. Wzorem godnym do naśladowania jest św. Franciszek z Asyżu, który żył „Ewangelią Jezusa Chrystusa” i takową jako regułę zostawił też swoim braciom w testamencie.



Nowy Rok - zacznijmy od nowa

Marian B. Arndt OFM

Na Nowy Rok, w pierwszym numerze „Głosu św. Franciszka” w roku 2017, chcemy się zastanowić nad tym, co to jest to „nowe”. Podobnie mówił św. Franciszek, zachęcając: „Bracia, zacznijmy od nowa”. To zdanie przytoczył nam biograf Celano. Jest to bardzo znana myśl, często powtarzana na różnych rekolekcjach, dniach skupienia, zwłaszcza franciszkańskich. Przywołuję tę myśl św. Franciszka nie po to, żeby ją powtarzać do znudzenia, lecz aby wykazać, że faktycznie jest to myśl biblijna. A przecież św. Franciszek polecił nam żyć według Ewangelii.

Biblia bardzo często mówi o tym, co jest nowe albo o tym, co ma być nowe. A przecież Biblia jest naszą podstawą, punktem odniesienia i źródłem wiary, duchowości, a duchowość franciszkań-



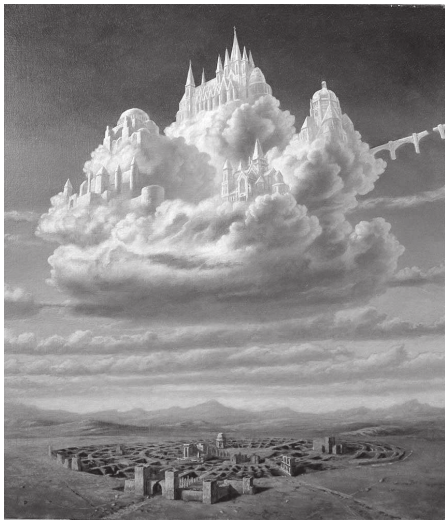
ska nie może być inna niż biblijna.

W całej historii zbawienia, w całym Piśmie Świętym pojawia się myśl o „nowym”. Już na okładce Biblii mamy napisane, że jest nie tylko Stary, ale i Nowy Testament, słyszymy o nowym przykazaniu, o nowym człowieku, o nowym ludzie, jest nowe przykazanie, czytamy, że Chrystus jest nowym Adamem, w przypowieściach są nowe bukiłki, nowa łąka na nowym ubraniu, jest ojciec rodziny, który ze swego skarbcza wydoby-



wa rzeczy nowe i stare, jest kielich nowego przymierza, jest nowa Jerozolima w Apokalipsie i tak można by wyliczać jeszcze bardzo dużo przykładów, które Biblia nam proponuje i podsuwa jako „nowe”.

Zwłaszcza wobec grzechu, w świadomości jego powszechności, pojawiają się zapowiedzi brzmiące: świat potrzebuje nowego stworzenia, nowego Adama. Adam, zwłaszcza u św. Pawła, jest przedstawiony jako ojciec upadłej ludzkości. W Adamie zgrzeszyła cała ludzkość. Skutkiem tego rozprzestrzenił się grzech.



Kolejne nieszczęścia spadające na naród izraelski są interpretowane jako kara za grzech i za niewierność. W obliczu kataklizmu niewoli babilońskiej prorocy wyraźnie zapowiadają nowe wyjście. Wyraźnie i jednoznacznie nawiązują do czasów Mojżesza. Tak jak wtedy Mojżesz wyprowadził naród wybra-

ny z niewoli egipskiej, tak wy też wyjdziecie z niewoli babilońskiej. Będzie to nowe wyjście. Jeżeli zgrzeszyliście i przez grzech złamaliście przymierze, to Bóg miłosierny zawrze z wami nowe przymierze. W czas niewoli i nieszczęścia ciągle istnieje nowa perspektywa i nowa szansa dla człowieka.

Aż wypełniły się czasy i wypełnia się przepowiednia, rzeczywiście nowy Adam przychodzi na świat. Nowy człowiek, który jako nowy Adam wprowadza całą ludzkość do tego, co jest nowe. Wprowadza to nowe: „nowe” są to czasy zbawcze, zbawienie, które daje nam Chrystus. On – nowy – Adam daje nowe życie.

Całe zbawcze dzieło dokonane przez Jezusa Chrystusa prowadzi do tego, aby uczynić z ludzi Nowy Lud. Ten Nowy Lud nie jest ludem ograniczonym etnicznie czy narodowościowo, nie jest w ogóle ludem ograniczonym terytorialnie. Nowy Lud przełamuje, a raczej pokonuje wszelkie bariery, nawet grzechu, jest wymierzony w przyszłość.

Święty Paweł pisze: „Tak więc przejęci bojaźnią Pana przekonujemy ludzi, wobec Boga zaś wszystko w nas odkryte. Mam zresztą nadzieję, że i dla waszych sumień nie ma w nas nic zakrytego. Mówimy to, nie żeby znów wam siebie zalecać, lecz by dać wam sposobność do chlubienia się nami, żebyście w ten sposób mogli odpowiedzieć tym, którzy chlubią się swą powierzchownością, a nie wnętrzem własnego serca. Jeśli bowiem odchodzimy od zmysłów –

to ze względu na Boga, jeżeli przytomni jesteśmy – to ze względu na was. Albowiem miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał. Tak więc i my odtąd już nikogo nie znamy według ciała; a jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób. Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5,11-17).

W Chrystusie jesteśmy nowym stworzeniem: „na mocy Chrystusa, Jego zbawczego dzieła jesteśmy nowym stworzeniem. To, co dawne, przeminęło, a oto wszystko stało się nowe”.

Chrystus jest nowym Adamem, dlatego że przez swoje dzieło zbawcze uczynił wszystko nowym, pisze św. Paweł w Drugim Liście do Koryntian. Na skutek dzieła zbawczego Chrystus uczynił wszystko nowym, dlatego ci, którzy w Niego uwierzyli, tworzą Nowy Lud. W Chrystusie powstaje Nowy Testament, nowa perspektywa i nowy człowiek, nowy to jest ten, który się nawraca, ten, który od swojej grzesznej, złej przeszłości nawraca się na nową lepszą drogę.

Bardzo ważne jest nowe przymierze zawarte przez Chrystusa, słowa, które słyszymy w kulminacyjnym momencie każdej Mszy św. Przymierze zerwane

przez niewierność ludu Starego Testamentu zostaje na nowo zawarte. Nie jest to powrót do tamtego przymierza, lecz zawarte na całkiem nowych zasadach. Przymierze nowe jest przymierzem łańskimi (Łk 22,20). Spełniają się zapowiedzi proroka Ezechiela: „I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała” (Ez 36,26).

Ta nowość jest skierowana na przyszłość, na to, co będzie nowe, do tego celu, gdzie wszyscy zdążamy. Zobaczmy, co pisze św. Jan w swym Objawieniu: „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I Miasto święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: «Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie BOGIEM Z NIMI. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły». I rzekł Zasiadający na tronie: «Oto czynię wszystko nowe». I mówi: «Napisz: Słowa te wiarygodne są i prawdziwe»” (Ap 21,1-5).

Nowa ziemia otrzyma nową stolicę, będzie nią „Miasto święte – Jeruzalem Nowe. Święte miasto Jeruzalem, nowe, zstępujące z nieba od Boga i przystrojone jak oblubienica, to nic innego jak my, jak Kościół. W tym nowym życiu



mamy być przystrojeni dla oblubieńca, dla Chrystusa.

On będzie „Bogiem z nimi” – Emanuelem. Dopiero co w Adwencie słyszeliśmy zapowiedzi proroków o Emanuelu, o „Bogu z nimi”, że Mesjasz będzie Emanuelem. W kontekście narodzenia się Mesjasza teksty święte mówią o Nim jako Emanuelu; natomiast gdy czasy się kończą, w Apokalipsie św. Jana, Bóg nadal będzie „Bogiem z nimi”.

I następuje zapowiedź eschatologii: cała ta sceneria, zapowiedź czasów ostatecznych: „I rzekł siedzący na tronie: »Oto czynię wszystko nowe«”. Uroczyscie brzmią słowa: „i rzekł”, jednoznacznie nawiązując do Księgi Rodzaju, gdzie sam Bóg „rzekł... i stało się” (Rdz 1,3-15). Zostaje proklamowane nowe stworzenie. Ta „nowość” stworzenia to nie jest powrót do stanu pierwotnego, gdyż w Nowym Testamencie to co nowe za-

wsze odnosi się do wcielenia i odkupienia w Jezusie Chrystusie.

„Napisz: słowa te wiarygodne są i prawdziwe” – to jakoby uroczyste poświadczenie, jakby zapis protokołu wiarygodnego świadka.

Oczywiście, to co nowe, nie dzieje się poza nami, jeżeli przystępujemy do następnego okresu w naszym życiu, do następnego semestru, do jakichś wysiłków i zmagania, wykładów, egzaminów, to chcemy w myśl św. Franciszka zrobić to na nowo i lepiej.

Wiarę świętego Franciszka można nazwać dynamiczną. W jego pragnieniu, by nieustannie zaczynać od nowa, widać jednoznacznie pragnienie doskonałości. Słowa, które wypowiedział, będąc blisko śmierci: *bracia, zacznijmy od nowa, bośmy dotąd niewiele uczynili*, są najlepszym dowodem dynamizmu jego pojmowania życia i powołania. Życie bowiem nigdy nie jest powtarzaniem czegoś, ale nieustannie nową wędrówką. Pragnienie, by zaczynać od nowa, nie jest też niczym innym, jak uzewnętrznioną potrzebą nawrócenia. To też dla nas jest nie tylko pewien impuls, ale również pewna wskazówka, motywacja na naszej drodze duchowości franciszkańskiej „bracia: zacznijmy wszystko od nowa”.

Każde bowiem autentyczne spotkanie z Bogiem przez wiarę prowadzi nas właśnie do tego, aby coś w sobie zmienić na lepsze, by móc jeszcze bardziej podobać się Bogu.

Niech ta myśl prowadzi nas w Nowy Rok.

Hagiografia franciszkańska

Sozjusz Del Prete OFM

Maksymilian Damian OFM

Wincenty Del Prete, bo takie imię otrzymał na chrzcie świętym, urodził się w Frattamaggiore koło Neapolu 28 grudnia 1885 roku. Z czasem został przyjęty do Zakonu Braci Mniejszych, a nowicjat rozpoczął w klasztorze franciszkańskim w Taurano, leżącym na terenie diecezji Nola. Na nową drogę życia otrzymał imię zakonne Sozjusz (wł. *Sossio*) – na cześć patrona swego rodzinnego miasta. W tym czasie z wielkim zaangażowaniem troszczył się o rozwój kultu Matki Bożej Czystości (*Madonna della Purità*). Znajdujący się w klasztorze Jej obraz był punktem odniesienia w rozwoju i umacnianiu się duchowości marynej dla młodych braci nowicjuszy. Warto zauważyć, że w tym klasztorze w 1837 roku rozpoczął swój nowicjat św. Ludwik z Casorii (1814-1885), późniejszy założyciel dwóch franciszkańskich zgromadzeń zakonnych – braci miłości i siostr elżbietanek szarych. Ludwika kanonizował 23 listopada 2014 roku papież Franciszek.

Przebywając w klasztorze, Sozjusz rozwijał także swoje zdolności muzyczne i kontynuował naukę w tym kierunku, którą rozpoczął jeszcze w rodzinnym domu w Frattamaggiore – zwanym miastem świętych i muzyków. Bardzo żywa była tu obecność i działalność neapolitańskiego kompozytora Francesca Durantego (1684-1755) i błogosławionego franciszkanina Modestyna od Jezusa i Maryi Mazzarellego (1802-1854), którego papież Pius IX nazwał „szaleńcem Najświętszej Dziewicy”.

Studia muzyczne ukończył podczas pobytu w klasztorze w Marigliano koło Noli. Wielki wpływ na jego wiarę i duchowość mieli wspaniali mistrzowie





względem na „Panią Ubóstwo”, okazując miłosierdzie i miłość wobec spotykanych na ulicach nędzarzy. Odwiedzał ich w ich chatkach i kryjówkach, niosąc zawsze pociechę i otuchę. Często ryzykując własnym zdrowiem.

Za zgodą przełożonych udał się do źródeł duchowości franciszkańskiej (*ad fontes*) – na Alwernię, miejsce ukochane przez św. Franciszka, związane z jego stygmatyzacją. Na tej Świę-

tej Górze oddał się życiu pokuty i modlitwy. Chciał przez to umocnić się w cnotach i otrzymać nowe światło i wskazówki na dalsze lata życia. Postanowił wówczas zrezygnować z działalności muzycznej, widząc większą potrzebę pełnienia dzieł miłości. Mógł oddać się w większym stopniu tej posłudze, gdy przebywał w klasztorze w Afragoli, bowiem okoliczna ludność przeżywała wyjątkowo sporo niepowodzeń. To dla nich stał się jedynym obrońcą i protektorem w ich trudnych sprawach.

W tym też czasie spotkał się z Antonietą Giugliano (1909-1960), młodą dziewczyną chętną do poświęcenia się Bogu w klasztorze klauzurowym. Jednak za jego radą wyszła naprzeciw ludziom ulicy, gromadząc wokół siebie pierwsze współpracownice, co z czasem dało początek nowej wspólnoty zakonnej – Zgromadzeniu Małych Służebnic Chrystusa Króla, które rozpoczęło swoją wielką przygodę wiary i miłości, niosąc ją ludziom opuszczonym i samotnym.

Pielęgnował w sercu tę samą radość, jaką nosił w sercu św. Franciszek ze

z życia duchownego. Ich życie i wskazania były dla niego drogowskazami w realizacji powołania do świętości w gronie duchowych synów Biedaczyny z Asyżu. Sozjusz zdobył też specjalizację w konwersatorium muzycznym w Neapolu, gdzie był cenionym twórcą muzycznych kompozycji w środowisku akademickim. Został z czasem dyrygentem orkiestry, z którą koncertował nie tylko w związku z uroczystościami religijnymi. Nawet wtedy nie opuszczało go pragnienie i troska, by wiernie kroczyć śladami Serafickiego Ojca, poprzez nieustanne upodabnianie się do Chrystusa i życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości. Z tym pragnieniem szedł też do ludzi, którym z radością służył jako kapłan zakonny. Pobożność eucharystyczna dodawała mu sił i Bożych mocy. Świadkowie jego życia potwierdzili, że długie noce spędzał przed ołtarzem na modlitwie w samotności.

Jak każdy z planów Bożych, tak i historia tego dzieła przeszła w pewnym sensie chrzest bojowy. Nie od razu podejmowane na taką skalę zadania spotkały się ze zrozumieniem i akceptacją władzy kościelnej. Musiało upłynąć sporo czasu, bo dekret papieski i potwierdzenie ze strony Kościoła nadeszły dopiero w 1972 roku. Nowe domy zakonne powstawały jak grzyby po deszczu. Wielu ludzi będących w potrzebie i u schyłku życia mogło znaleźć w nich nadzieję, wsparcie i zrozumienie dla swych problemów i życiowych trudności. Niektóre z nich stawały się centrami kształcenia dla „synów ludu”, neapolitańskich chłopców poranionych i skrzywdzonych



tragedią drugiej wojny światowej. Tu często odnajdywali sens życia i zawód, który dawał im możliwości przeżycia.

Jako założyciel ojciec Sozjusz wraz z siostrą Antonietą był dla rozrastającego się zgromadzenia zakonnego inspiracją do nowych wyzwań. Dzieło przez nich zapoczątkowane Pan hojnie pobłogosławił.

Sozjusz Del Prete zmarł w Afragoli 27 stycznia 1952 roku. Miał 67 lat. Przykład jego świętości i zatroskania o ludzi będących w potrzebie – często znajdujących się na peryferiach miast i wsi – w dalszym ciągu przynosi zbawienne owoce. Dlatego też papież Franciszek 26 kwietnia 2016 roku uznał heroiczną jego cnotę, otwierając tym samym mu drogę do beatyfikacji.

Patrzac na Krzyż Zbawiciela

Umarł z miłości

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv.

Gdybyśmy się dowiedzieli, że ktoś poświęcił za nas swoje życie i jest w stanie agonii, zapewne poszlibyśmy do tej osoby, chcielibyśmy być przy niej w czasie jej konania, być może wzięlibyśmy ją za rękę. Pragnęlibyśmy zapewne się także dowiedzieć, co z nami było, że trzeba było nas ratować kosztem życia, i dlaczego ta osoba poświęciła się za nas.

Właśnie taka jest sytuacja między Jezusem a nami. Jeśli spytamy, dlaczego Jezus za nas umarł, to pierwsza odpowiedź, która nam się narzuca, to: z miłości. Umarł, bo nas kocha.

O miłości Jezusa i Boga Ojca do swojego ludu mówi całe Pismo Święte. Historia narodu wybranego i ludzkości to historia miłości Boga i bardzo częstej niewierności ludu.

Zaskakuje nas to, że Bóg kocha osobiście każdego z nas i to bezwarunkowo, bezinteresownie. Bóg nie kocha nas za coś, np. gdy nie będziemy grzeszyli. Bóg kocha bez żadnych wstępnych warunków. Bóg nie może nie

kochać, bo On jest miłością (1 J 4,8.16).

„W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował” (1 J 4,10). Bóg mówi przez proroków: „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jr 31,3). „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą” (Iz 54,10).

Znane jest porównanie miłości Boga do miłości matki: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49,15).

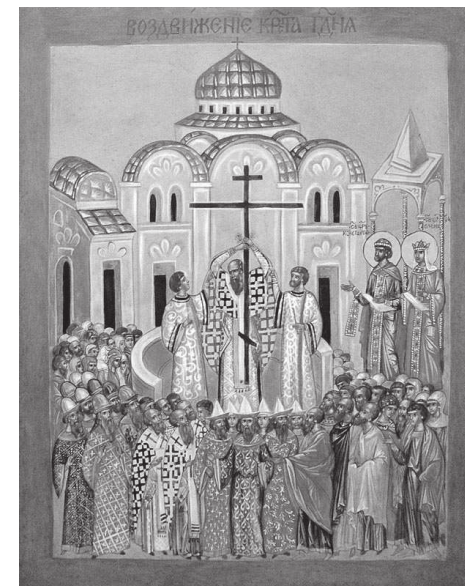


Miłość jest podstawową potrzebą w życiu człowieka. Często ktoś doświadczył wielu zranień, bo nie był kochany. Dziecko pozbawione całkowicie miłości umiera. Jednak w miłości Boga każdy człowiek może doświadczyć uzdrowienia.

To jest nadzieja dla każdego i w każdej sytuacji. Nie jesteśmy nigdy przegrani, bo Bóg nas kocha. Możemy powiedzieć, no dobrze, ale my Boga nie widzimy ani nie doświadczamy Jego miłości. Jednak miłość Boga Ojca i w tym problemie przynosi rozwiązanie, staje się nam bliska poprzez to, że Jezus Chrystus stał się człowiekiem, który za nas oddał życie i zmartwychwstał.

Pierwsze, co powinniśmy zrobić, dowiadując się, że ktoś za nas umiera, to pobiec do tej osoby. Ona kocha nas i czeka na nas. Samo to, że ktoś czeka na mnie, jest poruszające. Myślę, że w stosunku do Jezusa pierwszą rzeczą, którą powinniśmy uczynić, to wejść w modlitwę. To podstawowa odpowiedź miłością na miłość Jezusa.

Jednak najpierw trzeba uwierzyć, że Bóg nas kocha. Trzeba przyjąć do swojej świadomości i serca, że jest ktoś, kto z miłości do nas zgodził się na przebicie rąk, nóg i boku. Uwierzenie w miłość Zbawiciela ma znaczenie bardzo praktyczne. W promieniach wiary w Bożą miłość zaczyna się rozwój modlitwy, przychodzi zrozumienie, że plany Boże są naszym największym dobrem, i zaczynamy kochać Boga, odpowiadać miłością na Jego miłość. Człowiek może



dojść do takiej miłości, że będzie zdolny dla Boga oddać życie. Tak jest, bo miłość ma swój etap początkowy, rozwija się i ma swój szczyt w zdolności oddania życia.

Patrzac na Krzyż Zbawiciela, prosimy o wzrastanie w miłości do Jezusa, by Syn Boży nas pociągał, dawał nam zrozumienie i gorące serce, abyśmy byli zdolni coraz bardziej kochać.

Jak mamy przyjść do Jezusa konającego z miłości? Nie tylko wpatrując się w krzyż w kościele, w domu czy przy drodze, ale też widzieć Jezusa w sercach ludzi i w Eucharystii. Nieskończona miłość Boga objawia się w świecie stworzonym, w sercach ludzi, a także i to przede wszystkim w Eucharystii. W Niej jest obecny żywy Jezus konający z miłości do nas.



Chrzest Jezusa

Marian B. Arndt OFM

Niezwykłość i ważność tego, co opisują ewangelisti na początku działalności Jezusa, wynika z licznych i dogłębnych analiz tych tekstów, poczynwszy od pierwszych wieków chrześcijaństwa aż po najnowsze studia egzegetyczne. W samej Ziemi Świętej jest jeszcze jeden interesujący aspekt, mianowicie, jak bardzo pielgrzymi cenili sobie pobyt nad Jordanem. Przez wszystkie wieki – obok Jerozolimy i Betlejem – Jordan stał się obowiązkowym punktem programu pielgrzymowania po Ziemi Jezusa i po śladach historii zbawienia.

Nad Jordanem, w pełni czasów, Jan Chrzciiciel wskazuje na Jezusa: oto Baranek Boży! Wypełnił się czas, oto jest Ten, który zgładzi grzechy świata!

Opisy wydarzenia chrztu Jezusa w Jordanie w czterech Ewangeliach to fragmenty utrzymane w uroczystym tonie, o wyjątkowej wadze: coś jakby wspała karta tytułowa głosząca tajemni-



czą chwałę Osoby. Obraz ten przedstawia Syna Bożego w chwili, gdy nawiązuje bezpośrednią łączność z niebem, przyjmując Ducha Świętego i słuchając słów Ojca Niebieskiego. Opowiadanie o chrzcie przedstawia przede wszystkim Jezusa słuchaczom Ewangelii, żeby pouczyć, „kim naprawdę jest ten Jezus”.

W tej scenie łączą się mądrze i w sposób prosty i oczywisty różne elementy ze Starego Testamentu. Najpierw chrzest Jezusa przypomina powołanie proroków. Jest początkiem nowego życia, całkowicie poświęconego sprawom Bożym. By otrzymać chrzest, Jezus spotkał się z Janem, a przez niego z całą tradycją proroków w Izraelu. W chwili chrztu Zbawiciel słyszy głos Boży, który włącza Go w krąg powierników Bożych. Również prorocy słyszą słowo, które ich przemienia, wprowadza w nowe życie. Jezus także niebawem rozpocznie swą misję.

Następnie styl opisywanych przeżyć Jezusa pokrewny jest apokalipsom. Autor opisuje Jezusa na wzór widzących, takich jak na przykład Ezechieli i Daniel, Baruch, Ezdrasz i Henoch. Otwiera się nad Nim niebo i widzi zstępującą jakby gołębicę. Podobnie jak Ezechieli widział w niebie „coś, co było podobne do czterech istot żyjących” (Ez 1,5), a nad nimi „coś jakby połysk... coś, co było po-



dobne do chwały Pańskiej” (Ez 1,27-28). Także św. Jan Apostoł widział w niebie „jakby Baranka zabitego” (Ap 5,6). Nie da się opisać ludzkim językiem duchowego Boga i Jego transcendencję (całkowitą „inność” od ludzkich wyobrażeń).

A przede wszystkim spełnia się pieśń Izajasza o Słudze: „oto mój Sługa, którego podtrzymuję. Wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawilem, że Duch mój na Nim spoczął; On przyniesie narodom Prawo” (Iz 42,1). Ten sam



radosny ton pieśni rozbrzmiewa nad Jordanem i sprawia, że Słowo Boże staje się objawieniem Ojca, a jednocześnie Ojciec objawia Syna. Od tej chwili Syn Boży zaczyna siebie objawiać światu.

Najważniejszym punktem w całym wydarzeniu jest obecność i głos Ojca. Bóg daje znać, że sam Jezus, jak i Jego posłannictwo pochodzą od Niego: „ten jest mój Syn umiłowany!...” (Mt 3,17). W Nim, Synu Bożym, wypełniają się obietnice. Jako Baranek ofiaruje się i zgładzi grzechy świata, czyli tym samym jest zapowiedziana Jego ofiara zbawcza, Jego śmierć na krzyżu, i Jego zwycięstwo – zmartwychwstanie! Niebo się otwiera, teraz – żeby mógł zstąpić Duch Święty, ale głos zwrócony jest do świata: „ten jest mój Syn!”, niebo otwiera się światu na przyszłość, bo Jego Ofiara jest zwycięska!

Głos Ojca objawia nadto jedność Ojca i Syna, i Ducha Świętego. W ten sposób Bóg objawia nieznane dotąd swoje prawdziwe Boskie oblicze, Bóg odsłania i objawia się jako Trójca: wspólnota miłości Trzech Boskich Osób.

Zaiste, pielgrzymi nad Jordanem mieli bardzo wiele tematów do przemyśleń, wiele tekstów biblijnych do porównań. Nic dziwnego, że powstawało wiele kościołów, kaplic, klasztorów, pustelni i grot do modlitw i rozmyślań po jednej i po drugiej stronie rzeki. W samym nurcie, wbity w środek rzeki, według świadectwa pielgrzymów, stała kolumna z krzyżem na szczycie, świadcząc: to tutaj Bóg Ojciec objawił swego Syna światu.

Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

Pierwszy grudnia

Na pewno każdy z nas wie, że 1 grudnia to dzień pamięci o tych, którzy zmarli z powodu zarażenia wirusem HIV i tych, którzy żyją z tą chorobą, codziennie walcząc ze swoim cierpieniem. Świat poświęcił już wiele czasu i środków materialnych, by wynaleźć lekarstwo na to, by uzdrowić ludzi z HIV. W Afryce Południowej ponad 6 milionów ludzi żyje z tym wirusem i wciąż ktoś umiera. Pamiętam kilka lat temu na ulicach Luan-dy spotkałam kobietę, która pracowała w domu publicznym. Chciała chwilę porozmawiać. Opowiadała, że ściany tego pomieszczenia oddzielone są tylko papierami. Bardzo często jej klientami są żołnierze, którzy mało płacą. Zapytałam ją, czy nie boi się zarażenia wirusem HIV, a potem AIDS... bo to była jedyna droga, by dotrzeć do jej życia, decyzji, prywatności, sumienia... Odpowiedź kobiety była bardzo prosta: „Nie boję się, bo i tak wiem, że z tego powodu odejdę... ale na AIDS może za 5 lat, a moje dziecko z głodu może już umrzeć jutro i to jest cena mojej pracy i motyw moich decyzji”. Nie pytałam już o nic więcej, bo wydawało mi się, że zrozumiałam to, co w świecie

ludzkiego cierpienia jest niezrozumiałe, przynajmniej tak myślałam. Wiele kobiet w Afryce i nie tylko podejmuje takie właśnie decyzje. Kilka lat temu pojawiły się ogłoszenia w gazetach w Afryce Południowej, że poszukuje się dodatkowo 5 tysięcy kobiet do pracy w hotelach, dla uprzyjemniania czasu kibicom w czasie mistrzostw świata w piłce nożnej w 2010 roku... Brak pracy i potrzebująca rodzina stają się motywem, by podejmować szybko takie właśnie prace w kraju, który jest w światowej czołówce w liczebności ludzi zarażonych wirusem HIV.

1 grudnia to święto ludzi zranionych przez życie, czasem będących bez wyjścia, czasem będących ofiarami niewierności swoich współpartnerów, a czasem



ponoszących konsekwencję własnych nieprzemyślanych decyzji, straconych szans, samotności czy ludzkiego zapomnienia. To właściwie święto większości z nas... ludzi zraniony z tylu różnych powodów, każdy z innego... Ale to też święto ludzi, którzy ciągle próbują na nowo, szukają sensu, nowych szans... Żyją, nie poddając się, bo ży-



cie zawsze coś nowego może nam zaferować, jeżeli tylko naprawdę tego chcemy.

Pamiętajmy więc o tych, którym się nie udało i odeszli, i o tych, którym życie dało szansę, by jej nie zatarli. Świat jest przeludniony, ale człowiek XXI wieku często odchodzi z powodu samotności... Każdego 1 grudnia zapalmy świecę i pomyślmy, że warto dla jednej MIŁOŚCI żyć, choć szukać trzeba stale...

Berni i muzyka

Najlepsze są piątki, bo to początek weekendu... Każdy chce odpocząć dłużej. Próbowałam tego czasem, ale niestety nigdy się nie udaje... z powodu muzyki. Wieczorem z nią zasypiam, a rano wcześniej się budzę. Głośna jak ulice Londynu, ale bardzo rytmiczna. Dla Berniego, naszego ogrodnika i sąsiada, to już rytuał każdego weekendu. Kiedyś zapytałam, czy mógłby ją trochę ściszyć: „O nie – odpowiedział – muszę ją słyszeć dobrze, by wczuć się w jej rytm i według niego żyć. Inaczej nie będę w sta-

nie upiększyć twojego ogrodu, kochać mojej żony i córki, milczeć, gdy wszyscy mówią, i odchodzić, gdy wszyscy zostają. Słuchając muzyki przez weekend, wczuwam się w nią, a potem żyję jej rytmem przez cały następny tydzień. Dlatego ona musi być tak głośna i intensywna”. W każdą sobotę rano budzę się z tą samą głośną i rytmiczną muzyką, ale już nie proszę o jej ściszenie, bo wiem, że w jej rytmie Berni uczy się życia...

Wielu ludzi podziwia nasz ogród. Przychodzą robić zdjęcia. Rzeczywiście, piękne kwiaty, palmy, drzewa bananowe i różnorakie kaktusy... Ludzie mówią, że żyjemy jak raj. Wtedy patrzę na Berniego i myślę sobie, że to dzięki jego muzyce i regularnemu wsłuchiowaniu się w nią. Myślę, że nikt nawet nie przypuszcza, iż projektantem tego „raju” jest człowiek, który skończył cztery klasy i później już musiał pracować, bo nie było za co żyć. Ale muzyka nauczyła go czegoś więcej, a wierność rytmowi uczyniła go artystą i twórcą... raj. Afrykańczycy w muzyce wyrażają ży-

cie, radość, ból, pragnienia, tęsknotę, łzy i sens swego milczenia, ponieważ rytm nie potrzebuje słów.



„Prawdziwa mądrość w życiu to nie sprawa książek, tytułów czy pozycji społecznej” – powiedział mi pewnego dnia Berni – ale to coś więcej, coś o wiele więcej... To wierność swojej własnej muzyce życia, temu wewnętrznemu, tajemniczemu głosowi, którego rytm buduje nasz każdy dzień, kształtuje naszą każdą decyzję, każe zostać, gdy wszyscy odchodzą, i milczeć w świecie pełnym słów czasem bez znaczenia i wartości. Wierność jej rytmowi czyni nas twórcami własnych rajów, dlatego już nigdy nie poproszę Berniego, by ściszył swoją muzykę. Już jej nawet nie słyszę, bo słucham swojej, zatopionej w Bogu. I ty też nie pozwól, by ktoś ściszył twoją własną muzykę.

Buty

Wczoraj przyjechały nasze opiekunki z terenu i opowiadały, że dwoje dzieci naszej pacjentki od kilku dni nie chodzi do szkoły. Poszły tydzień temu i nauczyciel nie pozwolił im wejść, ponieważ ich buty były zniszczone. Wszyst-

kie byliśmy tym wstrząśnięte, rozwinęła się wielka dyskusja, aż wreszcie jedna z nas zaproponowała, byśmy się wszyscy złożyli na te buty... Po wielkich słowach nagle zapadła cisza...

Trzy dni odbywała się zbiórka pieniędzy. Nie wszyscy byli gotowi, by coś dać tak bezinteresownie. Gdy pod koniec zobaczyłam listę wpłacających, zauważyłam, że nasza najbiedniejsza kucharka dała najwięcej. Byłam tym mile zaskoczona, bo nikt z nas tutaj nie grzeszy hojnością... Podeszłam do niej i zapytałam ją, dlaczego dała aż tyle pieniędzy, wiedząc, że sama nie ma za wiele, i w dodatku jest matką siedmiorga dzieci, które też chodzą do szkoły. Uśmiechnęła się nieśmiało i powiedziała: „Moja matka była żoną wielkiego wodza, który nią pogardzał, ponieważ nie dała mu wiele dzieci. Było nas tylko troje. Wszystko, co miała, to trzy drzewa bananowe i mały ogród z kukurydzą. Pamiętam, że często szłam do szkoły bez butów, ale wtedy nauczyciele wpuszczali nas, bo nikt ich nie miał. Moja matka często dawała biednym przechodniom po dwa lub trzy banany, chociaż sami nie mieliśmy ich za wiele. Nigdy nie przechodziła obojętnie obok ludzi biednych. Tego się nauczyłam od niej. Nasi przodkowie bardzo dawno temu zapisali w ważnych książkach, **BY NIGDY NIE OMIJAĆ BIEDAKA, BO JEGO BIEDA WRÓCI DO CIEBIE...** Teraz rozumiesz, dlaczego dałam najwięcej, bo chcę, by moje dzieci zawsze miały buty do szkoły...”.



Czego świadkiem jest Franciszek dla nas, dzisiaj? Co nam mówi, nie słowami – to łatwe – ale swoim życiem?

To rzecz, o której świadczy Franciszek: kto idzie za Chrystusem, otrzymuje prawdziwy pokój, ten pokój, który tylko On, a nie świat mogą nam dać. Wiele osób łączy św. Franciszka z pokojem i jest to słuszne, ale niewielu zmierza do głębi. Jaki jest ten pokój, który Franciszek przyjął, którym żył i który nam przekazuje? Jest to pokój Chrystusa, który przeszedł przez największą miłość, miłość krzyża. Jest to pokój, który Jezus Zmartwychwstały dał swoim uczniom, gdy stanął pośród nich i rzekł: „Pokój wam”, a mówiąc to, ukazał im poranione ręce i przebitą bok (por. J 20,19.20).

Franciszkowy pokój nie jest kliwym uczuciem. Proszę was: taki święty Franciszek nie istnieje! Nie jest on też jakimś rodzajem panteistycznej harmonii z energiami wszechświata... Także to nie jest Franciszkowe, ale to jakaś idea stworzona przez pewnych ludzi! Pokój św. Franciszka jest pokojem Chrystusa, a znajduje go ten, kto bierze na siebie Jego „jarzmo”, czyli Jego przykazanie: Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem (por. J 13,34; 15,12). Nie można tego jarzma nieść z arogancją, zarozumiałstwem, pychą, ale jedynie z łagodnością i pokorą serca.

Zwracamy się do Ciebie, Franciszku i prosimy: naucz nas być „narzędziami pokoju”, pokoju, który ma swoje źródło w Bogu, pokoju, który nam przyniósł Pan Jezus.

Z tego Miasta Pokoju powtarzam z mocą i łagodnością miłości: szanujmy stworzenie, nie bądźmy narzędziami zniszczenia! Szanujmy każdą istotę ludzką: niech ustaną konflikty zbrojne, plamiące ziemię krwią, niech ucichnie broń, a wszędzie nienawiść ustąpi miejsca miłości, zniewaga przebaczeniu, a niezgoda – jedności. Usłyszmy wołanie tych, którzy płaczą, cierpią i umierają z powodu przemocy, terroryzmu i wojny w tak bardzo umiłowanej przez świętego Franciszka Ziemi Świętej, w Syrii, na całym Bliskim Wschodzie, na całym świecie.

Papież Franciszek

Drodzy Siostry i Bracia FZŚ, MF, Rycerzy św. Franciszka, wszyscy sympatycy Biedaczyny z Asyżu, czytelnicy „Głosu św. Franciszka”, mija kolejny rok, w którym wraz z Wami staramy się, aby podejmować to wyzwanie, by postępować śladami świętego z Asyżu, realizować tę misję, o której przypomina nam nieustannie papież Franciszek. Ufamy, iż kolejny rok 2017 będzie tym czasem, który pozwoli nam dzięki Wam podjąć to wezwanie.

*Za wszelkie dobro niech Pan Wam błogosławi
o. Idzik M. Wójcik ofm*



Pierwszy wykład z japo-
nistyki. Profesor do studen-
tów w auli:

– Dzisiejszy wykład po-
święcimy zagadnieniu, jak
rozpoznać, gdzie jest góra, a
gdzie dół podręcznika.

Wchodzi mężczyzna do
warzywniaka i mówi:

– Poproszę kilogram ro-
baczywych jabłek.

– A po co panu robaczy-
we?

– Idę jutro na ryby i nie
chce mi się kopać w ogródku.



– Dlaczego fizycy zawsze
potrzebują takiego drogiego
sprzętu? – westchnął rektor,
przeglądając zapotrzebowanie
na sprzęt z katedry fizy-
ki. – Na przykład matematy-
cy potrzebują tylko pieniędzy
na papier, ołówki i kosze na
śmieci. Filozofowie są jesz-
cze lepsi – oni nawet koszy
nie potrzebują.





– Przykro mi, synu, nie
ma aplikacji, która wykona-
łaby to za ciebie.

Z zeszytów szkolnych:
„Marynarzy o jednym
oku nazywamy piratami.”

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2017

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając prze-
kazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.